Nr. 59. Lwów — Piątek dnia 13 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 k. — w innych Państwach . . 4 k. —
Za zmianą adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Św. Rozyny i Rud. — Bazylego M. | Jutro: Św. Matyldy P. — Eudocyi M.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 6 m. 25 | Zachód „ „ 5 m. 56
Długość dnia godzin 11 minut 31 | Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Przyczyny rosyanizacyi.

Gwałtowne łamanie wszystkich stosunków w Finlandyi, aby jeno pośpiesznie ją zrosyanizować, spotkało się z dosadnymi protestami wybitnych pisarzy w Europie. Ze strony rosyjskiej odpowiedziano im broszurą, która właśnie teraz wyszła w Paryżu pod tytułem „La Russie et la Finlande par un Russe". Ów anonimowy autor mówi tylko o stosunku rosyjsko-finlandzkim, lecz argumenta jego zupełnie się stosują do polityki petersburskiego rządu we wszystkich krajach podbitych. Powiada on, że „reformy wewnętrzne cara Aleksandra II były zaczęte i wykonane zanadto pośpiesznie, wpadły w sferę całkiem nieprzygotowaną do nich ani umysłowo, ani ekonomicznie, więc rozchwiały Rosyę i zgotowały jej dwie ciężkie porażki w polityce zagranicznej. Na polach pod Strassburgiem i Metzem spadła klęska bezpośrednio na Francyę, a pośrednio na Rosyę: oba te państwa ujrzały pod swym bokiem nowe potężne mocarstwo, potem owiane większym zaborem. Niedługo potem wojska rosyjskie stanęły po krwawych mozołach pod murami Konstantynopola i tu, w pobliżu kopuły św. Zofii, spotkała Rosyę już bezpośrednia klęska: przekreślenie traktatu san-stefańskiego. To upokorzenie było przypieczętowane w stolicy nowego militarnego mocarstwa, na kongresie berlińskim. Rosya zrozumiała znaczenie tych wypadków, domyśliła się, że one mogą być przygrywką do czegoś jeszcze dla niej straszniejszego. Obudziła się tedy rosyjska samowiedza i poczęła pracować nad uniknięciem możliwych klęsk następnych. Pracowała wewnątrz i zewnątrz. Zawarcie przymierza z Francyą i prąd ku zjednoczeniu monarchii w ściśle administracyjną całość — to są wypadki analogiczne, wypływające z jednej myśli i jeden cel mają na względzie: bezpieczeństwo państwa. Postanowiono wytępić wszelki nieład w państwie; wszystko, co osłabia władzę, i wszelką rozmaitość, która może się podobać artystom, ale szkodzi strategikom. Postanowiono, że powinna zapanować rdzennie rosyjska cywilizacya, jako grunt, na którym jedynie może się krzewić myśl państwowa. Rosyanizacya — to nie amatorstwo, ale nieodzowna konieczność. Jakże Francuzi, sojusznicy Rosyan, mogą powstawać przeciw temu, co jest wewnętrznem uzupełnieniem zawartego z nimi przymierza? Wszakże niezawodnie chcą, aby ono było skuteczne i mogło działać w stanowczej chwili".

A zatem oto jeden skutek popierania się w Europie pruskiej opancerzonej pięści. Jak ów autor francuskiej broszury, tak myślą wszyscy rosyjscy pisarze, wszyscy oni głoszą, że on jasno i zwięźle wyłożył rosyjski pogląd na rosyanizacyę. Tak twierdzą najbardziej wpływowe pisma i prawi petersburskich publicystów. Hr. Kutuzow, omawiając tę francuską broszurę, dodaje, że „francuskie wywody przeciw rosyanizacyi podobne są do wywodów okruchów z jakichś innych czasów". Takie wyrażenie dowodzi, że naprawdę sądzą polityczne wypaczają nawet silne moralne pojęcia. Na tym punkcie mogą się spotkać ludzie zupełnie odmiennych etyk. Hr. Kutuzow, znany dotąd z ogromnej prawości, oparty o silne poczucie religijne, woła teraz, jak przystało biskupowi: „Sprawa przedstawia się nader prosto: chodzi o racyę stanu. Niektórzy utrzymują, że nie ma prawa, któreby pozwalało nam rosyanizować Finlandyę. Lecz jeżeli go nie ma, to trzeba je stworzyć, skoro tego wymaga bezpieczeństwo monarchii".

Naprożno ślepym mówić o kolorach, naprożno im dowodzić, że sama racya stanu może być czemś ohydnem, jeżeli ohydnych wymaga podpórek, i że wszystko, co się tak buduje, trwałem być nie może. Nastąpiło formalne zjednoczenie krajów podbitych z Rosyą, lecz jednocześnie powstała duchowa przepaść między nią a nimi. Wątpimy, aby to ją wzmocniło przeciw oczekiwanym niebezpieczeństwom.

Sprawa macedońska.

Zapewniają londyńskie dzienniki, że komitety macedońskie przy pomocy swych politycznych przyjaciół, werbują w różnych krajach europejskich ochotników do partyzantki w Macedonii. Nie chodzi im o pozyskanie żołnierzy, bo mają ich dosyć, mogą już teraz wystawić 50.000 doskonale uzbrojonych, a do lata uzbroją 200.000. Lecz zamierzają silnie zainteresować Europę swoją sprawą i właśnie dlatego czynią o to zabiegi, aby się utworzyły legiony francuskie, włoskie, angielskie itd. Oczywiście wszędzie w Europie samą powstaną komitety, popierające powstańców pieniędzmi, co rzecz ważna, nadto zaś prasa będzie musiała żywo się zajmować swoimi legionistami, a więc także Macedonią. Są starania o to, aby De-Wet, Delarey i inni jenerałowie boerscy stanęli na czele ruchawki. Jeden londyński dziennik utrzymuje, że hr. Ignatjew, który popadł w Rosyi w niełaskę i otrzymał rozkaz wyjechania za granicę, w gruncie rzeczy bynajmniej nie jest w niełasce, lecz tylko dano mu w ten sposób zupełną swobodę działania przeciw Turcyi. Osiadł on w Nizzy i stamtąd utrzymuje stosunki z komitetami macedońskimi. Wydaje się to nieprawdopodobnem, bo rząd rosyjski nie może teraz zajmować się sprawą wschodnią. Słusznie napełnia go obawą ta okoliczność, że kłopoty polityczne coraz bardziej rzucają sułtana w niemieckie ramiona. Już teraz, aby otrzymać pożyczkę na reformy, budowę dróg i uporządkowanie szkół, sułtan oddał niemieckim kapitalistom w zastaw dochody z trzech małoazyatyckich prowincyj, oraz dochody, jakie pochodzą z opłat rybackich na morzu Czarnem. Tak wszędzie w sąsiedztwie z rosyjskiemi posiadłościami na Kaukazie usadowią się niemieckie wpływy i niebawem poczną rządzić niemieccy urzędnicy, a dla Rosyi stokroć więcej warta Azya Mniejsza od wszystkich krajów bałkańskich Słowian. Dlatego jesteśmy przekonani, że Rosya szczerze chce pokoju na Bałkanie, i że zatem londyńskie doniesienie o roli hr. Ignatjewa jest zmyślone.

Zresztą zmyśleń ogromnie teraz dużo. Niektóre są bardzo zuchwałe. I tak donoszono, że rosyjskie wojska w okręgach kijowskim i odeskim zmobilizowano; potem, że zwolna, ostrożnie, zaczęto je posuwać ku rumuńskiej granicy; wreszcie, że w nocy, w której rząd rumuński zawiadamiał ..., że nie przepuści przez swój kraj rosyjskiej armii i prosi gabinety, aby zapobiegły wojnie, której Rumunia nie chce. Wszystko to okazało się wierutną bajką. Rumuński poseł w Wiedniu ks. Ghika oświadczył, że jego rząd nie pisał takiej noty, bo żaden czyn rosyjski nie dał mu do tego powodu. Tak samo bajką jest, że się przygotowuje austryacka okupacya ziem tureckich w razie klęsk sułtańskich w Macedonii. W możliwość tych klęsk także wierzyć trudno, ... aby ruchawka nie wywołała okrutnej rzezi chrześcijan. Wczesna w tym roku wiosna na Bałkanie wytworzyła polityczne trudności, bo nie ma jeszcze reform, które zapewne uspokoją ludność, a już można rozpocząć ruchawkę, więc z tego mogą skorzystać rewolucyjne komitety, które nie chcą reform, a domagają się samorządu. Rzeczywiście, z komunikatów Porty wynika, że zbrojne oddziały już się pojawiły w Macedonii. Trzeba tedy przyśpieszyć reformy, a Porta nie jest do tego przygotowana. Zresztą ona wogóle jest bardzo flegmatyczna. Więc teraz mocarstwa porozumiewają się jedynie co do tego, jak przynaglić Portę, przyczem wszakże chodzi o to, aby w środkach, jakie będą przedsięwzięte, nie było nic nieprzyjacielskiego. Powinny one być wyłącznie dyplomatyczne, a ich siłą będzie jedność wszystkich europejskich mocarstw.

Z takiego usposobienia gabinetów, z takiej ich troskliwości o powagę sułtana wynika, że daremne są wszystkie usiłowania komitetów macedońskich. Tym razem przelana krew nic nie zbuduje. A stanie się tak dlatego, że żadne europejskie mocarstwo nie ma chęci, aby tam powstała bądź wielka Bułgarya, bądź wielka Serbia, — wszystkie one wolą zmurszałą Turcyę. Zapał dla narodowości słowiańskich opuścił nawet Rosyę. Inna idea króluje: interes ekonomiczny, a on powiada, że warto walczyć o Azyę Mniejszą, nie zaś o wyssane i spiskujące ziemie bałkańskie. Dawniej chciano wyrzucić Turka z Europy, teraz zaś przeciwnie, tu-by go zostawiono bardzo chętnie, aby ... w Azyi i Mezopotamii. W tamte strony zwrócone są oczy wszystkich, a jak tam Rosya i Niemcy pragną zachować nieład i niezadowolenie, aby z nich kiedyś mogły skorzystać, wynika z tego, że gdy teraz Anglia, jakby dla podrażnienia swych przeciwników, napomknęła Porcie, że takie same reformy, jak dla Macedonii, warto by także rozciągnąć na Armenię, wnet owe dwa mocarstwa oświadczyły, że o czemś podobnem niepodobna nawet myśleć, bo tam są inne stosunki, inne potrzeby i t. d.

List do Redakcyi.

(*W sprawie konkursu na karty illustrowane*).

Notatka niedawna w *Przeglądzie* o wystawie konkursowej kart korespondencyjnych, urządzonej przez „Bratnią pomoc" na Politechnice, nasuwa mi następujących kilka uwag. Oto według mego zdania wystawa ta zupełnie chybiła celu, gdyż prace wystawione, jakkolwiek same dla siebie udatne, jednak nie były przystosowane do właściwej istoty tego konkursu, urządzonego przecież przez techników i dla techników, a więc wymagającego, aby przedewszystkiem uwzględniono motywa, mające bliższy związek z nauką techniczną. Dziwi mię też, że *jury* w zupełności nie trzymało się tego stanowiska w ocenieniu prac nadesłanych.

Jeżeli szewc ogłosi konkurs na najlepszą winietę dla sztuki szewskiej, toć trudno w kompozycyi rysować mu drzewo i obok tego wołu, dlatego, że kopyta wyrabiane są z drzewa, a skóra pochodzi z bydlęcia. Lecz trzeba koniecznie przedstawić całą sztukę szewską w najważniejszym jej rozwoju. Jeżeli więc konkurs był ogłoszony na odpowiednią kartę korespondencyjną co do treści i formatu przeznaczoną dla techników, powinny kompozycye ściśle trzymać się motywów technicznych.

Nie należało więc uwzględniać na tym konkursie choćby najpiękniej wykonanej kompozycyi, takiej, jak np żyda modlącego się w twilach, chłopaka pasącego cielęta, panny w stroju secesyjnym, siedzącej na ławce w pięknej alei, bo to mogą być myśli dobrze przeprowadzone jako studyum lub kompozycya, lecz nie mają najmniejszego związku ze studyami i wynalazkami technicznymi.

To też może nie zupełnie za skończoną, ale zawsze za najlepszą w pomyśle uważałbym korespondentkę nr. 72, wymienioną w notatce *Przeglądu* z 10 marca, przedstawiająca wszystkie cuda technicznej wynalazczości ludzkiej obok siebie. Widzimy więc Partenon, jako ołtarz rozwoju i polotu ducha ludzkiego: po nad jezioro, prute przez statek parowy, toczy się chyżością pary pociąg pośpieszny po wiadukcie i zdąża do tunelu, przeprowadzonego przez wnętrze góry — na szczytach otaczających widać na horyzoncie stare zamczysko, jako reprezentanta sztuki średniowiecznej, a na drugim szczycie kościół z wieżycą wystrzelającą w niebo, jako obraz nowożytnej architektury; ponad tem wszystkiem przelatuje balon, jako idée fixe niedokonanego wynalazku, który jeszcze długo mącić będzie zwoje mózgowe ludzi myślących. Na Partenonie stoi Prometeusz ze strzałami piorunów w ręku, poniżej druty telegraficzne, obraz wynalazku, którym człowiek wydarł iskrę elektryczną z wnętrza chmur i użył w celach błyskawicznej komunikacyi i regulacyi bezpieczeństwa na drogach żelaznych. To wszystko zamknięte jest w rozwartym cyrklu, w którym trybowe koło mechaniki i kąt określają źródło owych wynalazków, tj. studya politechniczne.

Wreszcie i to podnieść należy, że korespondentka ta nr. 72 nie przekracza rozmiarów zwykłej pocztówki, a ma nawet dość znaczny czysty kącik na korespondencyę i podpis piszącego, co także jest rzeczą ważną, bo przecież nie posyłamy tylko martwego widoku, lecz chcemy naszym znajomym udzielić naszych myśli i nowin na odpowiedniej karcie ze stosownymi emblematami.

Dlatego ta korespondentka nr. 72 przedstawiająca en miniature wszystkie cuda technicznej wynalazczości ludzkiej obok siebie, odpowiada najbardziej warunkom konkursu i dobrze by było, ażeby jeszcze raz konkurs ogłoszono z wyraźnem określeniem warunków, by prace nadesłane nie wychodziły po za ramy swego przeznaczenia.

Lwów, 10 marca 1903.

Józef Sokołowski.

Testament Riegera.

Ogłoszony przez pisma czeskie testament Riegera, własnoręcznie przez niego napisany, ma o wiele większą wartość z powodu nadzwyczaj rozumnych rad politycznych, jakie ten wielki mąż stanu daje swojemu narodowi, aniżeli ze względu na wysokość kwot, które na cele publiczne zapisuje. Rady te, będące jakby łabędzim śpiewem wielkiego czeskiego patryoty, dadzą się prawie bez zmiany do nas zastosować. Z tego powodu uważamy za właściwe testament ten niemal w całości tu powtórzyć.

Dr. Rieger rozpoczyna go od tego, że oświadcza, iż dar honorowy, jaki otrzymał przed laty od swojego narodu z powodu 70-tej rocznicy urodzin, zwraca narodowi czeskiemu i pisze tak dalej:

„Z tego przeznaczam stowarzyszeniu „Svatobor", które wspólnie z ojcem Palackym założyłem, 150.000 koron, jako „fundacyę Riegera", w celu, by „Svatobor" zawiadywał tym kapitałem osobno i pewnie i by z jego odsetek udzielał corocznie w rocznicę mojej śmierci zapomogi i nagrody, któreby każdocześnie podług potrzeb narodu i istniejących stosunków służyły wszechstronnemu rozwojowi ludu, jego kulturze, czci i dobrobytowi. Zapomogi te i nagrody mają być udzielane na raz, lub przez kilka lat z rzędu czeskim badaczom naukowym, pisarzom, pracującym nad większemi dziełami oryginalnemi, czeskim poetom i artystom bardziej uzdolnionym, w celu, by mając zapewniony byt, mogli przez dłuższe studya i podróże, tworzyć dzieła oryginalne, służące narodowi czeskiemu na pożytek i sławę. W podobny sposób należy popierać młodych ludzi, poświęcających się mało popłatnym pracom naukowym, lub profesurze przy wyższych czeskich zakładach naukowych.

„Z tego funduszu, który, jak się tego spodziewam i tego życzę, wzrośnie zasiłkami ze strony innych patryotów, mogą równie być czerpane środki dla kulturalnego i rolniczego podniesienia w przynależących do narodu naszego narodowo-mieszanych okręgach, jak wogóle tam, gdzie powszechna oświata, wskutek niekorzystnych stosunków, nie może postępować, mianowicie dla wydawania dzienników i czasopism, naturalnie czeskich, dla rozszerzania książek, urządzania szkół i księgozbiorów, udzielania stypendyów młodzieży i tym podobnie".

Testator określa dalej szczegółowo, jak ma się funduszem zarządzać i w jaki sposób mają zapadać uchwały co do jego użycia, poczem pisze w testamencie dalej: „Rozważywszy, jak nam należy w naszych usiłowaniach postępować w popieraniu kultury i duchowej twórczości narodu naszego, tak długo przez los złowrogi upośledzanego, trzeba zastanowić się także, jak nam należy pracować, by go podnieść pod względem moralnym i uszlachetnić jego narodowy charakter. Dlatego uważałem za wskazane, chociaż długo wzbraniałem się przeciwko osłabieniu mojej fundacyi przez rozpraszanie, przynajmniej jedną część tego, co z daru narodowego narodowi przekazuję, poświęcić temu zadaniu, do którego spełnienia niejeden patryota może z zaparciem się własnem przyczynić się. Ta moja fundacya mała niechaj będzie skromną wskazówką, że nam nie należy przeoczać tego wzniosłego celu, który powyżej określam, chociaż wiem dobrze, iż do niego dążyć trzeba potężniejszymi środkami, jako to: wiarą i szkołą, piśmiennictwem, ustawodawstwem itd.

„Powodowany tem usiłowaniem, zapisuję z daru narodowego 50.000 koron w tym celu, by z tego legatu po każdem trzechleciu wypłacaną była nagroda za najszlachetniejszy czyn patryotyczny lub narodowy, lub też za znamienity czyn ofiarności, bohaterskiego zaparcia się, chrześcijańskiej miłości lub ludzkości, dokonany przez Czecha. Funduszem tym ma zarządzać czeska akademia umiejętności".

Dalej czytamy w testamencie:

„Oby Bóg dał, żeby mój zapis był zawsze sumiennie i mądrze zarządzany i przynosił mojemu ludowi skuteczną pomoc we wszechstronnym rowoju. Ludowi mojemu zaś życzę z głębi serca, żeby w ciężkiej chwili nigdy się nie zapominał i nie był wyniosłym. Radzę mu, by stał wytrwale przy swojem prawie, żeby jednak nigdy nie dawał się pokuszać namiętności do robienia krzywdy innym. Życzę mu, by zawsze szedł za radą ludzi, w każdym kierunku uczciwych i w patryotyzmie wypróbowanych, a nie zważał natomiast na dźwięczne słowa i puste hasła, które jego próżności schlebiać mogą, lecz często bywają używane przez ludzi niedojrzałych, wątpliwej moralności, lub przez egoistów, dążących za zarobkiem, popularnością lub władzą polityczną. Radzę mu, by głównie ufał swojej własnej sile, rozumie się samo przez się, należycie ocenionej, i żeby swoich sił własnych nie przeceniał i by w nierozsądne przedsiębiorstwa nie zapuszczał się, które zagrażają jego własnemu istnieniu, lecz zawsze pamiętał o tem, że lepszą przyszłość można sobie stworzyć jedynie przez uczciwą, duchową i materyalną pracę, a i to tylko stopniowo, lecz na pewno.

„Życzę dalej, by lud mój nigdy nie opuszczał idealnego, chrześcijańskiego kierunku, wiecznych prawideł czci, prawa i ludzkości zawsze przestrzegał, by nigdy nie przestawał żądać prawa swojego, lecz by także nigdy nie skłaniał się ku przemocy, gdyby nawet to chwilowe zrzeczenie się sprawiedliwości miało mu przynieść korzyść na razie, — by pamiętał o tem, że ogólne międzynarodowe poszanowanie prawa jest najpotężniejszym murem obronnym ludów, mianowicie narodów, dla których jest szczególnie niebezpieczną rzeczą z tej twierdzy wychodzić i udawać się na chwiejny grunt przemocy i prawa silniejszego.

„W końcu jest mojem życzeniem, by lud mój użył całej swojej siły w celu pozbycia się grzechu zawiści i stłumienia go w sobie. Niestety, ta przywara, nadzwyczaj szkodliwa, jest u nas dość częstą; obrzydliwy ten grzech, który nawet grzesznikowi samemu na nic się

---

28)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy)

Od ciemnej drużyny odbija jaskrawemi kolorowemi barwami szczupła liczba oficerów, stojących załogą we Lwowie, po większej części cudzoziemców. Przystojny jak wystawowa lalka ułan, smukły jak sarna huzar o sentymentalnych czarnych oczach, w których pali się dusza namiętnego Węgra, tęskniącego za dzikimi stepami ojczyzny i szalonym rytmem czardaszowej muzyki. Jest kilku Niemców o czerwonych nadętych policzkach i niebieskich wodnistych oczach, którym nie imponują widoki wiejskie, bo marzą z powodu obudzonego świeżem powietrzem apetytu o zadymionej restauracyi lwowskiej i o flfce wytrawnego wina.

Pomiędzy temi rozmaitemi grupami przewija się ze zwinnością salamandry i dziennikarską gorączką jeszcze młody mężczyzna o reporterskim węchu, a który układa już w głowie sążnisty artykuł zajmujący kilka szpalt o pogrzebie ostatniego potomka po mieczu szlacheckiej polskiej rodziny, z wyliczeniem wszystkich znakomitości obecnych na tym smutnym obrzędzie. Żałuje tylko, że Berski umarł tak nagle i że nie będzie mógł wspomnieć o troskliwości żony przy pielęgnowaniu chorego, jak to uczynił przy opisie ostatnich chwil hrabiego X, uważając widocznie takie poświęcenie ze strony żony za wysiłek bohaterski, kwalifikujący się do podniesienia go w publicznych pismach.

— Czy znasz te panie stojące pod figurą, — zagadnął go w przelocie młody facet, widocznie intruz i obcy w świecie towarzyskim — co za piękne okazy niewieściego rodu! I wybrały sobie być może bezwiednie najkorzystniejsze miejsce pod wiejskim bohomazem, który podnosi jeszcze silniej estetyczne zalety tych przepysznych postaci.

— To jest sama śmietanka, — informuje go dziennikarz — lub co najmniej najtłuściejsze podśmietanie.

— Co do tłustości, mógłbym zaoponować. Zobacz, jakie cienkie w pasie. Wierutne osy. Wyglądają jakby nie miały wcale organów potrzebnych dla każdego człowieka — krytykuje młody medyk. — Ciekawym gdzie u nich mieści się żołądek, wątroba itd.

— Z ciebie zawsze doktor przemawia. I to wobec takich powiewnych eterycznych postaci, które zdają się nie dotykać ziemi.

— Jednak są to w każdym razie kobiety i ośmiel się je porównać z temi krasawicami w czerwonych spodnicach i z bosemi stopami. Te mają całkiem inną budowę ciała i mogą oddychać głęboko, naturalnie. Dlatego obchodzą się bardzo łatwo bez Krynicy i nie kwękają ustawicznie nad uszami biednym mężom.

— Ale ostatecznie wina spada na nas — zaśmiał się literat, — bo tylko chęć przypodobania się brzydkiej połowie rodu ludzkiego jest powodem tego dobrowolnego kalectwa, przemawiając lekarskim stylem. Jest to objaw kokieteryi, z którą kobieta przychodzi już na świat. Ponieważ zaś nasze panie nie mogą kokietować łydkami jak wiejskie krasawice a więc nęcą wysznurowanym biustem.

— I popełniają bezwiednie samobójstwo.

— Tylko nie przesadzaj! Słyszałem od pewnej damy, że przyzwyczaiła się do tego stopnia do gorsetu, że inaczej nie potrafiłaby poruszać się swobodnie.

— No tak, jak galernik do żelaznych łańcuchów mimo, że mu ciężą i odbierają możność swobodnego ruchu. A że nie przesadzam, przytoczę ci jeden z tysiąca faktów. Właśnie wczoraj dostała jedna z moich pacyentek obłędu umysłowego z powodu uderzenia krwi do głowy. Przy badaniu jej, pokazało się, że ma ciemne pręgi na ciele z ugniecenia od stalek a jej matka przyznała, że sypiała nawet w gorsecie, obawiając się rozrośnięcia figury. Czyż nie jest to prawdziwe samobójstwo?

— Przesada zawsze i wszędzie jest szkodliwą. Ale cóżbyście wy lekarze robili, gdyby nie było chorych niewiast, a w dalszym wyniku tego skarłowaciałego pokolenia? — zadrwił dziennikarz z młodzieńczego antigorseciarskiego zapału świeżego eskulapa.

Ludzie rozprawiali, krytykowali, śmiali się, oddalając się coraz bardziej myślą od żałobnego obrzędu, który zgromadził ich tutaj w tak znacznej liczbie, a tymczasem w drewnianym, wiejskim kościółku grzmiał donośny głos proboszcza, który sławił przymioty zmarłego dziedzica, zastosowując pochwały do ogólnych, religijnych cnót. Nagle wszczął się ruch u drzwi kościoła, nabożeństwo skończyło się i publiczność poczęła tłumnie wychodzić.

Pogrzeb ruszył w tym samym porządku jak pierwej na cmentarz, położony na wzgórzu za kościołem, gdzie rodzina Berskich posiadała murowany grobowiec. Słońce uśmiechało się młodym, wiosennym uśmiechem, w powietrzu było pełno blasku, ptaszki świegotały radośnie, z pól i lasów szły ożywcze świeże prądy, które pobudzały do nowego życia wszelkie twory w naturze; a w obec rozjaśnionej na wesoły ton przyrody, tembardziej odbijały smętne żałobne pienia, czarne krepy i szlochania tych kobiet, których Bóg dotknął nagłem, niespodziewanem sieroctwem.

Po skończonej ceremonii pogrzebowej, gdy Zygmunt Ławski odprowadzał panią Berską do karety, zobaczył brata z żoną, oczekującego go przy powozie.

Gdy zbliżył się do nich, Władysław zawołał:

— Mamy cię nareszcie uciekinierze. Dlaczego odjechałeś tak nagle i bez pożegnania? Czy zląkłeś się święconego jajka?

— Pisałem przecież w liście dlaczego musiałem wyjechać — odrzekł Zygmunt rozstając się z braterstwem. — Zdaje się, że będę musiał pozostać tutaj czas jakiś — dodał, spuszczając oczy w dół.

— W takim razie zobaczymy się — rzekł wesoło Władysław — bo zamieszkamy u matki na kilka dni, która zjechała po świętach do siebie.

Mimo maski obojętności, jaką starał się przywdziać Zygmunt, twarz jego spochmurniała na tę wiadomość.

— Zdaje się, że wcale nie zachwyca cię perspektywa naszego sąsiedztwa — odezwał się Władysław. — Nie obawiaj się, zostawimy ci zupełną swobodę pod tym względem. Nieprawdaż Teosiu? A teraz do widzenia, bo przyrzekliśmy matce, że powrócimy zaraz po pogrzebie i spieszymy do domu.

— Do widzenia! — powtórzyła Teosia podając szwagrowi małą urękawicznioną dłoń i patrząc mu w oczy niepewnym, pytającym wzrokiem.

Kareta, unosząca braterstwa, znikła już za lasem, który opasuje dokoła cmentarny wzgórek, a Zygmunt stał jeszcze zawsze na tem samem miejscu i pytał siebie, co ma począć w obec nowych zawikłań, jakie go czekały. Obawiał się bliskiego sąsiedztwa tej młodej kobiety, która, czuł to dobrze, nie była mu obojętną.

Co za fatalna kolizya stosunków — myślał, czyż zawzięty los sprzysiągł się na mnie i czyha na zgubę mego sumienia? Może należało wyspowiadać się bratu ze wszystkiego? — zadał sobie pytanie, ale odpowiedź wewnętrzna wypadła przecząco. — Byłoby to nieszlachetnie, a przytem lekarstwo mogło okazać się gorszem, niż samo zło. Najlepiej było wyjechać natychmiast daleko, jak najdalej. Wtedy na razie nie był w stanie tego uczynić wobec przyrzeczeń, jakie uczynił pani Berskiej w udzieleniu jej pomocy przy uregulowaniu stosunków finansowych. Zdawało mu się, że spłaca w ten sposób dług przyjaźni poczciwemu Jacentemu.

Nie pozostawało mu nic innego, jak oczekiwać cierpliwie wyzwolenia z tymczasowych zobowiązań i unikania kuszących pokus, które zarzucały, na niego zdradliwą sieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie przydaje, lecz, owszem, zatruwa go, grzech ten, który rozwój i podniesienie się człowieka stłumia, każdą zasługę kala, każdą szlachetną pracę podejrzywa, strąca wielkości w błoto, z czego nikomu nic, tylko wrogowi korzyść. Zawiść stłumia wszelką pracę w zarodzie i niedopuszcza, żeby piękny czyn służył za pobudzający dobry przykład innym. Grzech ten był od wieków u Słowian źródłem niezgody, podkopywał wszelką powagę i ostatecznie stawał się dla nich źródłem klęski i niewoli, albo co najmniej był przeszkodą dla tworzenia się potężnych organizmów.

„Jeśli synowie mojego ludu podług tych zasad mądrze, gorliwie i bez zawiści starać się będą o wszechstronne podniesienie narodu, wtedy mam pewną nadzieję, że siłę kulturalną i materyalną zdołają podnieść w tej mierze, iż będą mogli wszelkim zdarzeniom i wszystkim politycznym przewrotom śmiało patrzeć w oczy, zdarzeniom i przewrotom, których kierunku i doniosłości a priori zmierzyć nie można, nie mówiąc już o tem, że ich podług życzenia mianowicie małego narodu, jak nasz, uporządkować nie można. Nie traćmy jednak nadziei i wiary w sprawiedliwe, wyższe kierownictwo losu narodów.

„Moim dzieciom i moim kochanym szlachetnym zięciom, jakoteż moim potomkom polecam gorliwie, by zawsze pozostali wiernymi swojemu czeskiemu ludowi, by zawsze było ich staraniem pracować w każdym kierunku dla dobra ludu i chętnie też spełniać wszystkie swoje obowiązki względem Boga i ludzi i w tym duchu wychowywać swoje potomstwo. Tem uszanują najlepiej pamięć naszego ojca Palacky'ego, jego córki, mojej żony świętej pamięci, a także uczczą pamięć mojego nazwiska, które zasługiwałoby na cześć, gdyby wyniki moich usiłowań były równe wartości moich zamiarów.

Malcz, 5 czerwca 1900 r.

Dr. F. W. Rieger."

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 12 marca. Pos. Menger w dalszym ciągu swej mowy zastanawiał się nad finansowo-techniczną stroną budżetu i wyraził zdanie, że na pokrycie niektórych wydatków konieczne jest użycie zapasów kasowych, aby uniknąć na razie podwyższania podatków, które jednak w obecnej wysokości w przyszłości bynajmniej utrzymać się nie dadzą. Obszerne wywody poświęcił mówca konieczności podniesienia szkolnictwa wyższego. Domagał się popierania przedsiębiorstw ekonomicznych, w końcu oświadczył, że głosować będzie za budżetem.

P. Romańczuk oświadcza, że ogólne położenie tak w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej jest niezadowalające. Odnosi się to głównie do stosunku Austryi do Węgier, które ciągną korzyści ze wspólności, mimo to jednak pragną od tej wspólności z Austryą się uwolnić.

W kwestyi walk narodowościowych w Austryi zaznacza mówca, że Niemcy mają pretensyę do zajmowania pierwszego miejsca w Austryi; mają oni do tego po części i prawo, dlatego, że są najliczniejsi w państwie, oraz na podstawie historycznego rozwoju państwa, swej wysokiej kultury, materyalnej siły i t. d. W pretensyi tej nie powinni jednak iść za daleko, nie powinni więcej żądać, jak — by byli „pierwszymi pośród równych" i nie wolno im domagać się niemieckiego języka państwowego i wyłącznie niemieckiego języka parlamentarnego. Zresztą w tak wielojęzycznem państwie jak Austrya, jest język pośredniczący w pewnych granicach nietylko pożądany, lecz niezbędny (oklaski na lewicy). Tak samo konieczną jest jedność języka parlamentarnego, a tym nie może być żaden inny, jak niemiecki. (Ponowne oklaski na lewicy).

Te jednakowoż żądania nie powinny wychodzić od samych Niemców. Rząd ma się o to troszczyć, jest to obowiązkiem każdego rządu w jakimkolwiek składzie. Lecz skoro Niemcy występują z tem, jako z postulatem narodowościowym, żądanie to traci swe uprawnienie i naturalnem jest, iż same ludy sprzeciwiają się temu. Opór Niemców, czyniony urządzaniu nie niemieckich zakładów naukowych, jest nawskróś nieusprawiedliwiony, ponieważ w tym względzie chodzi tylko o zaspokojenie narodowościowych i kulturalnych potrzeb, a bynajmniej nie o nadwerężenie narodowego stanu posiadania Niemców; o czem tylko wtedy możnaby mówić, gdyby przemieniono niemieckie zakłady na nie niemieckie, lub gdyby niemiecki język w urzędach, albo sądach był zastępowany inną mową, jak to się stało przed laty w Galicyi. Niesłusznąby była również utrakwizacya urzędów i sądów w zamkniętym niemieckim okręgu językowym. Rusini nie stoją ani w bezpośredniej styczności z Niemcami, ani z Czechami, mogą więc wobec obu szczepów zachować bezprzedmiotowość. Jeżeli Rusini żywią wielką sympatyę dla Czechów z powodu przynależności ich do szczepu słowiańskiego i ponieważ Czesi są ciągle jeszcze upośledzonym narodem — to z drugiej strony zawdzięczają Rusini głównie Niemcom swą kulturę. Narodowościowy spór Niemców i Czechów w Czechach, na Morawii i Szląsku, nietylko wyrządza szkodę tym krajom i obu narodom, lecz wogóle całemu państwu austryackiemu, ponieważ przeszkadza naturalnemu i pokojowemu rozwojowi państwa. Dlatego i inne narody Austryi powinny przyczynić się do załagodzenia tego sporu. Spór narodowościowy szaleje także pomiędzy Polakami a Rusinami, między Chorwatami a Włochami. Generalny pokój dałby się łatwiej uskutecznić, aniżeli osobny pokój między Niemcami i Czechami. Do zawarcia ogólnego pokoju przyczyniłyby się wszystkie siły w państwie, podczas gdy kwestya załatwienia tylko części owego sporu nie może być bodźcem dla innych ludów.

Następnie omawiał mówca stosunki w Galicyi i zauważył, że w żadnym kraju koronnym nie zaszła w ostatnich dziesiątkach lat tak wielka zmiana, jak w Galicyi. Do końca lat sześćdziesiątych niemczyzna panowała w szkole, urzędzie i sądach. Ten stan nie mógł się nadal utrzymać z powodu wielkiej odległości kraju od niemieckich prowincyj i z powodu szczupłej liczby Niemców w kraju. Zmiana atoli nie następowała stopniowo, powoli, lecz nagle i bezpośrednio. Z tej zmiany również nie odniosły korzyści oba ludy, zamieszkujące kraj w prawie równej liczbie, lecz tylko jedna strona. Polacy dostali wszystko. Rusinom dostał się skąpy udział, który posiadali i pierwej za panowania niemczyzny, a nawet w tej cząstce doznawają oni wielokrotnie ograniczenia. Najgorszem zaś jest to, że podczas gdy dawniejsi panowie w kraju, Niemcy, traktowali oba narody w kraju równomiernie — to teraz otrzymali Rusini na panów swych przeciwników, którzy tę władzę samowolnie i bezwzględnie wykonują. Wskutek tego nastąpiła materyalna ruina i zupełna polityczna bezsilność Rusinów. Rusini mają w Radzie państwa tylko 8 głosów, a z tego tylko czterech przez samych Rusinów postawionych na kandydatów, podczas gdy Polacy mają 70 posłów. Wydaje się to tak, jak gdyby kierownicy austryackiej polityki wstępowali w ślady mężów stanu dawnego państwa polskiego. Potomkowie tych mężów kierują już to zagraniczną, już to wewnętrzną polityką Austryi — potomkowie mężów, którzy nie umieli sami własnym krajem kierować i przez ucisk Rusinów dali pierwszy powód do upadku swego państwa, a wzmocnienia swego głównego wroga tj. Rosyi. Biedna Austrya, jeżeli jej sternicy w czas nie przejrzą, jeżeli nie nawrócą z drogi i w skuteczny sposób nie usuną grożącego państwu niebezpieczeństwa.

P. Kramarz polemizował najpierw z mówcami stronnictw niemieckich i stwierdził, że minister Rezek był zawsze tylko urzędnikiem i nigdy do stronnictwa mówcy nie należał i bez przyczynienia się i wiedzy Czechów został ministrem. Minister Rezek — mówił Kramarz — jest patryotą. Jako takiego czcimy go i z wdzięcznością uznajemy sposób, w jaki on spełnia swe trudne zadanie. Gdyby minister Rezek był członkiem klubu czeskiego, nie byłby i nie mógłby być ministrem w tym gabinecie. Mówca zarzuca następnie rządowi, że wszystko czyni, aby niemczyznę wzmocnić. Jedyną drogą wyjścia z obecnego położenia jest droga ustaw i sprawiedliwości. Wtedyby i Niemcy przyszli do rozumu i nie stawialiby wiecznie żądań, które nie mogą wyjść na dobre państwu i jego przyszłości. My Czesi nie prowadzimy polityki popularności, lecz pragniemy tylko służyć swemu narodowi, a przez to państwu. Wierni swym historycznym i narodowym ideałom, wierni testamentowi naszego wielkiego przywódzcy, chcemy walczyć i wstawiać się za równouprawnieniem wszystkich ludów, walczyć o wszystko, co jest prawdziwym postępem, prawdziwą wolnością. Państwo chcemy widzieć wolnem i niezawisłem, silnem i zdrowem, w interesie wszystkich jego narodów. Niech tedy rząd w końcu uczyni wybór między tym programem, a programem Niemców, który da się streścić w słowach: Potęga i panowanie mniejszości. (Żywe oklaski u Czechów).

Prezes gabinetu dr. Koerber oświadcza, że rząd obecny nie jest rządem narodowym, (protesty) nie może przeto prowadzić jednostronnej, narodowej polityki. Mówca wskazuje następnie na to, że z obu stron podnoszone są skargi na uprzywilejowanie jednej narodowości przy nominacyi urzędników. Rząd nie poczuwa się do takiego forytowania tej lub owej narodowości. Jedynem dążeniem rządu jest zawsze porozumienie między stronami, aby zawarty był pokój w formie, któą uważa za odpowiednią, naturalnie przy ścisłem strzeżeniu interesów państwa. Rząd widzi, iż jest na dobrej drodze i ma nadzieję, że przecież w końcu nadejdzie ta chwila, w której Niemcy i Czesi podadzą sobie dłoń do zgody. Wiele mają oni do stracenia gdyby tego nie uczynili, a mogą tylko zyskać, jeżeli się pogodzą.

Następnie omawiał prezydent ministrów skargi Słoweńców, mieszkańców południowego Tyrolu i Dalmatyńców, a potem rzekł: także panów ze wschodniej Galicyi chciałbym zaprosić do przestrzegania odmiennej nieco taktyki. Jaskrawe skargi, jakie i tym razem znów przytoczono, tworzą już całą literaturę (wesołość). Panowie mówicie naturalnie, że rząd zatyka sobie watą uszy, aby nie musiał tego słuchać i że Sejm galicyjski już zupełnie otulony jest w watę (wesołość). Ale w tem właśnie polega wasz wielki błąd.

Wiemy wszystko o prawdziwych stosunkach, panujących w Galicyi wschodniej, i dlatego radziłbym ludności ruskiej, aby raz silnie, lojalnie i otwarcie, lecz bez nienawiści wystąpiła ze swemi życzeniami i zażaleniami przed Sejmem galicyjskim. (Potakiwania). Rząd użyczy tam jej usprawiedliwionym życzeniom z pewnością wszelkiego poparcia. Właśnie jednak, ponieważ narodowy antagonizm w kraju Panów zawiera tak silną socyalną przymieszkę, to według naszej opinii jak najusilniej polecić wypada, aby zaniechano wątpliwej agitacyi, a rozpoczęto roztropną pracę. (Oklaski). Jeszcze kilka słów o strejku robotników rolnych, o którym także mówiono. Powiadam tu zupełnie otwarcie: Bierzemy już teraz w rachubę ewentualne ponowienie się strejku. Strejk sam jest dozwolony, lecz łącząca się z nim agitacya polityczna wzywa do uwagi, a jeśli ta agitacya posługuje się środkami nieprawnymi — do obrony, do stanowczego przeciwdziałania. Dosyć jest ustawowych środków, aby utrzymać spokój w kraju. Nie potrzebujemy bynajmniej nadzwyczajnych środków, lecz spokój w kraju musi być na każdy sposób utrzymany.

Przechodząc do spraw teki sprawiedliwości, wspomina prezydent ministrów o swych reskryptach, wydanych przy objęciu tego portfelu; za tymi reskryptami pójdą inne. Minister stwierdza, że przy obsadzaniu posad sędziowskich kieruje się wyłącznie kwalifikacyą kandydata. Musimy uzyskać sędziów, pełnych charakteru i zdolności. Mówca zaznacza konieczność reformy ordynacyi adwokackiej i notaryalnej, jakoteż procedury karnej i ustawy karnej. Projekt ustawy karnej czeka już ostatecznej redakcyi ze strony rządu. Minister wyraża nadzieję, że nowa ustawa karna załatwiona będzie przez Izbę jednym zamachem. Status prokuratoryi skarbu będzie oddzielony. (Żywe oklaski). Austryackie sądownictwo musi być niezawisłe, sprawiedliwe i łagodne. (Oklaski).

Prezydent ministrów przechodzi następnie do spraw administracyjnych i oświadcza, że wielorządztwo musi się skończyć. Oświadcza się za uproszczeniem administracyi, ponieważ ani państwo, ani kraje, ani gminy nie mogą podołać wielkim kosztom. Mówca jest szczerym przyjacielem autonomii, jednakże postanowienia o kompetencyi państwa, kraju i gmin wymagają gruntownego opracowania. Jeśliby na pewien czas nastała możliwość spokojnego załatwiania spraw w parlamencie, wówczas izba znalazłaby rząd przy pracy nad tem trudnem, olbrzymiem dziełem.

Prezes gabinetu przechodzi z kolei do uwag o „ministrze-rodaku" i wskazuje na angielską ławę ministrów i na niemiecką radę związkową, gdzie dosyć zasiada ministrów rodaków. U nas jednak każda rzecz nabiera zaraz charakteru narodowościowego i dlatego staje się nadzwyczajnie ważną. Obaj nasi koledzy bez teki nigdy nie przekroczyli granic, w których obraca się działalność całego gabinetu. Oni nie zrobili z gabinetu ministerstwa koalicyjnego. Wobec uwagi o „silnym rządzie", oświadcza Koerber, że dla niego pojęcie silnego rządu opiera się wyłącznie na energicznem prowadzeniu administracyi. W polityce zaś musi iść przodem zdanie, że czasy samowolnej władzy minęły. Mówca wskazuje na to, że przez 3 lata swego urzędowania, jakkolwiek używał § 14 go, recepty, przed którą się zawsze wzdrygał, udało się mu beznamiętnie i wytrwale pracować nad przywróceniem porządku w parlamencie i zaspokajać potrzeby tego państwa w drodze konstytucyjnej. Rząd, któremu to się udało, jak niemniej odrzucenie niektórych starych form rządzenia, który żywi niewzruszone zaufanie do lepszego, że narody wreszcie wejdą na lepszą drogę, który nie zna innego obowiązku i innego celu, jak przywrócenie normalnych stosunków w parlamencie — na jakie miano zasługuje ten rząd?

Mówca wie jak rząd nazywają; mianowicie „rządem urzędniczym"! W tem znaczeniu przyjmuje rząd z dumą to miano i codzień na nowo będzie się starał na tę nazwę zasłużyć, ponieważ ona zapewnia mu prawo do narodowej niezawisłości i bezstronności i wystawia najświetniejsze świadectwo jego wierności dla ustaw i konstytucyjnemu sposobowi myślenia.

Rząd spodziewa się, że skoro już raz izba ugodę uchwali — ogólna gospodarka państwa dozna wzmocnienia.

Sfery ekonomiczne w państwie nie są już pozbawione otuchy, nie rozpaczają, lecz wierzą znowu w państwo. To zaufanie powinno się coraz więcej umacniać. Prezydent ministrów życzyłby sobie tylko, aby izba zapewniła sobie w tem dziele pełny udział. Rany, które parlament sam sobie zadał, sam powinien uleczyć. To jest naszą polityką.

W końcu stawia prezes gabinetu zapowiedziane już przez się propozycye co do skrócenia obrad nad budżetem; konieczność tego skrócenia uznało wielu członków Izby. Polega ono głównie na tem, że generalny referent budżetu ma wyłączyć z budżetu te pozycye, które albo z powodu, że ciągle wracają, albo z powodu swych właściwości nie dają okazyi do osobnej dyskusyi, zaś wszystkie inne tytuły i pozycye mają być poddane szczegółowym obradom. Przez to zmalałaby liczba dyskusyi z 30 na 15, a gdyby zastosowano system kontyngentowania mówców, jak w roku zeszłym, ograniczyłaby się dyskusya budżetowa do pożądanej, krótkiej normy bez ujmy praw budżetowych Izby i prawa swobodnego przemawiania. Mówca poleca parlamentowi te niewiążące nikogo propozycye do przyjęcia.

Musimy — kończy minister — za pomocą doniosłych reform wznieść państwo na wyżynę, odpowiadającą dzisiejszym czasom, oraz troszczyć się o przyszłość. Do tego potrzebuje rząd parlamentu — a parlament wolnego czasu i niezbędnej ruchliwości. (Żywe oklaski).

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 12 marca. Komisya kolejowa prowadziła wczoraj dalej obrady nad sprawozdaniem subkomitetu w sprawie upaństwowienia kolei. Wszyscy mówcy przemawiali za upaństwowieniem. Zabierał głos między innymi p. Kolischer. — P. Struszkiewicz wniósł następującą rezolucyę: „Wzywa się rząd, aby przy zamierzonej akcyi upaństwowienia Towarzystwa kolei państwowych, kolei północno-zachodniej i kolei Ferdynanda, postarał się o to, by w okręgach nowych dyrekcyj ruchu, przy przestrzeganiu zasady równouprawnienia i potrzeb służbowych, uwzględniono stosunki narodowościowe".

Co i o czem piszą.

Donieśliśmy już o tem, że w Bielsku wychodzi gazeta socyalistyczna, przeznaczona dla żandarmów p. t. *Gazeta żandarmeryi*. Ponieważ żandarmi nie chcieli jej prenumerować zwłaszcza, że pisemko to małe, wychodzące tylko trzy razy na miesiąc, kosztowało bardzo drogo, bo aż 12 koron rocznie, przeto redakcya rozsyłała je darmo do wszystkich posterunków żandarmeryi w Galicyi. Krajowa komenda żandarmeryi, widząc niebezpieczeństwo, jakiem społeczeństwu grozi propaganda buntu wśród żandarmów szerzona przez to pismo, zakazała je nietylko prenumerować, ale i odbierać z poczty wszystkim posterunkom żandarmeryi. Wówczas socyaliści postanowili obejść ten zakaz.

Oto poradzili sobie — pisze *Czas* — w sposób bardzo prosty, choć niezbyt oryginalny. Ponieważ żandarmi przestali przyjmować z poczty *Gazetę żandarmeryi*, więc najbliższy numer pisma wydali pod zmienionym tytułem.

Dnia 20 lutego wyszedł w Bielsku numer zatytułowany: *Organ bezpieczeństwa*, pismo zawodowe, poświęcone sprawom straży bezpieczeństwa i rozesłany został po staremu do wszystkich galicyjskich posterunków żandarmeryi.

Ten tak prosty sposób zmieniania tytułu zapewnić może wydawnictwu długą egzystencyę. — W miarę nowych zakazów miejscowej komendy, będą zmieniane tytuły. Nazwą pismo: *Porządek*, *Cnota*, *Uczciwość*... Nazw coraz odpowiedniejszych nie zabraknie!

Na razie mamy przed sobą *Organ bezpieczeństwa*.

Zamiast wstępnego artykułu, znajdujemy w odezwie od wydawnictwa protest przeciw owemu zakazowi krajowej komendy żandarmeryi i oświadczenie o zamiarze wydawania tej samej gazetki pod odmiennym tytułem. W końcu tej odezwy czytamy:

Obecnie wydany rozkaz przez c. k. komendę krajową żandarmeryi stoi w sprzeczności z ustawą zasadniczą, jak również z zarządzeniem c. k. ministerstwa obrony krajowej, i każdy nieuprzedzony wyjaśnić nie jest w stanie, że w państwie konstytucyjnie rządzonem zajść mogą podobne wypadki, kolidujące z etyką sprawiedliwości. — Wobec takiego stanu rzeczy, zwiniętą została redakcya *Gazety żandarmeryi*, wychodzącej w języku polskim, a przekształcona na *Organ bezpieczeństwa*, dawna *Gazeta policyjna* w dodatku *Wedecie*, traktować nadal będzie, jak dotąd, sprawy żandarmeryi. — Potęga słowa drukowanego jest wielką, a czytająca publiczność i członkowie ciała prawodawczego, wobec których ck. ministerstwo jest odpowiedzialne, wyrobi sobie najlepszą opinię i zdążać będzie do sanacyi anormalnych, z duchem czasu i ustawami sprzecznych zarządzeń. We wszystkich krajach cywilizowanych zużytkowaną bywa wolność prasowa, i tylko zaskorupiały u nas militaryzm, z tą wygodną dla siebie pozycyą, zdąża do zdławienia wszelkich nowoczesnych poglądów, i uważa się za coś nietykalnego. — Sprawie tej nie damy spocząć, dopóki nie będzie wymierzona odpowiednia satysfakcya, i nie wątpimy, że posłowie opozycyjni zajmą pod tym względem odpowiedne stanowisko, aby los tego nowego pisma nie uległ temu samemu zamachowi.

Redakcya *Organu bezpieczeństwa*.

W tymże samym numerze napotykamy cały szereg artykułów, dążących do zniechęcenia żandarmów do zawodu i wzbudzenia w nich niechęci i nieufności do przełożonych. W artykule pt.: „Co za przyjemność zostać żandarmem" poddaje się namiętnej krytyce wszystkie nowe zmiany i reformy, które miały położenie żandarmów pogorszyć; ubolewa się nad maltretowaniem żandarmów więzieniem „o byle głupstwo", nad ciągłemi niepokojącemi wizytacyami, nad egzecyrowaniem żandarmów, jak rekrutów, nad stawianiem żandarmów w służbie na równi z żołnierzem na warcie. Narzeka się wreszcie ogromnie na „subsumowanie żandarma pod kodeks karny" (sic!), na szczupłe pobory w czasie podróży, na częste przenoszenia, na niepraktyczne umundurowanie i uzbrojenie, na przeciążenie pracą umysłową itp. itp.

Jako przynęta stawia się w tym artykule żandarmom znacznie lepszy los strażników skarbowych, którzy (zapewne dzięki socyalistom!) wywalczyli sobie prawa człowiecze i obywatelskie. — W artykule p. t. „Wątpliwe szmacie?" pisze się szeroko o krzywdach, wyrządzanych występującym z korpusu żandarmom, których umundurowanie kwalifikuje się jako „wątpliwe szmacie" i ani centa się występującym nie zwraca. W następnych artykułach p. t. „Zapomniani pensyoniści żandarmeryi", „Pobór konserw mięsnych przez żandarmeryę", „Podział patroli" wyszydza się i przedstawia nienawistnie wszelkie przepisy służbowe i rozporządzenia władzy. Wreszcie znajdujemy jeszcze w tym numerze list jakiejś pani żandarmowej, która wzywa ogniście wszystkie żony żandarmów, by na swoje imiona zaprenumerowały zakazaną gazetkę:

„My, jako wolne obywatelki kraju, nie damy upaść pismu, które dla nas jest prawdziwem dobrodziejstwem. Gwałt dokonany woła o pomstę do Boga!"

Po tym, prawdopodobnie w redakcyi sfabrykowanym liście, następują umieszczane zawsze w podobnych pismach odpowiedzi na niezadane pytania, p. t. „Odpowiedzi redakcyi", których celem w tym wypadku jest pouczyć ewentualnych czytelników, że należy pismo abonować pod obcem nazwiskiem, że poczcie nie wolno zdradzić, kto właściwie pismo odbiera, bo to tajemnica urzędowa, odgrażania się rozmaitym porucznikom żandarmeryi, że pójdą w odstawkę i zapowiedź interwencyi w parlamencie.

Jest wreszcie jeszcze dla ozdoby pisma przedruk pochwalnego dla wydawnictwa artykułu *Kuryera lwowskiego* i kilka krótkich, ale bardzo ciepłych odezw, zachwalających bardzo „stronnictwo ludowe". — Widocznie redaktorom „Organu bezpieczeństwa" nie jest obcą zasada *de mortuis nihil nisi bene* — a nie bojąc się już konkurencyi ludowców, pragną się do tej pięknej zasady stosować.

Czy taka agitacya osiągnie jakie rezultaty? Czy socyaliści zdołają za pomocą takiej gazetki pozyskać sobie znaczniejszą część żandarmów?

Sądzimy, że nie.

Zdołają może zbałamucić chwilowo kilka słabszych umysłowo jednostek; niejeden zapewne wypędzony żandarm zaciągnie się śladem innych wykolejonych pod sztandar czerwony — ale ogół żandarmów nie da się wziąć na takie plewy — bo za grube! Zbyt wyraźną jest tendencya, zbyt jaskrawą przesada, zbyt ordynarnemi kłamstwa.

Dla agitacyi socyalistycznej pozostanie to pismo takie, jakie ono jest, wątpliwej bardzo wartości przedsięwzięciem: „wątpliwe szmacie", jak stare mundury, za które nie dają ani centa.

Po tem jednak lichem piśmidle może przyjść inne, redagowane z większą znajomością psychologii ludzkiej, umiejące powoli i ostrożnie wślizgiwać się w zaufanie czytelników. A takie pismo w rękach socyalistów mogłoby być bardzo szkodliwe. Jest więc obowiązkiem władz nie zamykać oczu na możliwość takiego niebezpieczeństwa, nie ograniczać się w akcyi obronnej do samych zakazów tylko, których skuteczność jest zawsze bardzo niepewną, lecz pomyśleć zawczasu o powołaniu do życia uczciwej, dla żandarmów przeznaczonej gazety, która odpowiednio redagowana oddziałaćby mogła bardzo dodatnio na ogół żandarmów, czerpiących dotąd swój rozum polityczny najczęściej np. z *Kuryera Lwowskiego*.

Prawda o ludowcach.

Rada naczelna stronnictwa ludowego uchwaliła, jak wiadomo, niedawno, że posłowie tego stronnictwa, zasiadający w Radzie państwa, nie powinni nadal wstępować do Koła polskiego. Uchwała ta podana została do wiadomości ogółu w sposób taki i w takiej formie, że niejednemu mogło się wydawać, iż jest to odpowiedź na prośbę Koła polskiego, aby ludowcy do niego wstąpili, zwłaszcza, że pisma ludowe stale okłamują swoich czytelników twierdzeniam, że konserwatyści dokładają wszelkich starań, aby ludowców do Koła skaptować. Zarówno w *Czasie*, jak i w naszem piśmie, jak i w innych konserwatywnych dziennikach wykazywano już wielokrotnie, że dla Koła, a więc i dla kraju, byłoby to rzeczą bardzo niepożądaną owe wstąpienie ludowców, bo wnieśliby oni ze sobą długie i nudne dyskusye, ciągły ferment buntu, ciągłą groźbę złamania solidarności, a przez to nieustanne paraliżowanie energii i siły Koła polskiego. Mimo to pisma ludowe utrzymują nieustannie swoich czytelników w mniemaniu, że żywioły konserwatywne o niczem innem nie myślą i niczego innego nie pragną, jak tylko wzmocnienia Koła takiemi siłami jak panowie Bojko, Kubik, Krempa i Olszewski. Owóż żeby choć trochę przekonać zwolenników stronnictwa ludowego, jak dalece stronnictwu konserwatywnemu zależy na tych czterech posłach ludowych, przytaczamy to, co wiedeński korespondent *Dziennika poznańskiego*, a więc pisma także konserwatywnego, opowiada o ostatniej uchwale Rady ludowców. Pisze on:

Poseł Bojko, włościanin inteligentny, bardzo oczytany, a przedewszystkiem bardzo patryotyczny, od początku okazywał chęć wstąpienia do Koła polskiego. Ale przywódzcom stronnictwa ludowego było to nie na rękę. Cała ich agitacya opiera się na szerzeniu fałszów o Kole polskiem, a ten proceder musiałby upaść z chwilą, gdyby ich właśni posłowie w Kole zasiedli. Pan Bojko przy całem swem wykształceniu jest jednak człowiekiem miękkim, sentymentalnym i rozmarzonym. Pomiędzy Kołem polskiem a przywódzcami swego stronnictwa, znalazł się jak między młotem a kowadłem. Ta miękkość popychała go nawet konsekwentnie do dwulicowości. Kiedy posłowie z lewego skrzydła Koła, jak dr Grek, dr. Głąbiński, p. Stwiertnia i inni, zbliżali się do niego, zdawało się, że aż dusza rwie mu się do wspólnej pracy dla dobra kraju. A jednak po każdej rozmowie pojawiały się w organie ludowców telegramy i artykuły, przedstawiające rzecz tak, jak gdyby „panowie" chłopów kusili, a ci się mężnie opierali.

Pan Bojko więc z jednej strony istotnie chciał do Koła wstąpić, z drugiej zaś pragnął w oczach swego stronnictwa uchodzić za nieprzebłaganego, licząc może, że stronnictwo samo każe mu do Koła wstąpić. Ale demokratyczni posłowie polscy wnet się do niego zrazili, bo za swe dobre chęci nie mieli ochoty uchodzić za jakichś szatanów-kusicieli. Skończyło się więc na tem, że nikt się już o ludowców nie troszczył. Czterej posłowie tej grupy bardzo niewiele przebywali w Wiedniu, a i wtedy ani mogli, ani chcieli jakiejkolwiek odgrywać roli. Co najwyżej kompromitowali się od czasu do czasu, podpisując na ślepo Niemcom lub socyalistom interpelacye wręcz sprzeczne z ich religijnym i narodowym programem.

Wreszcie panu Bojce sprzykrzyła się ta rola i sam zbliżył się do trzech, tym razem konserwatywnych, członków Koła. Z nimi odbyli ludowcy szereg konferencyj i przekonali się, że Koło polskie gotowe jest przygarnąć ich do siebie. Kiedy już wszystko było omówione, ludowcy nagle wystąpili z warunkami i to nie tyle politycznej, ile osobistej natury. Mianowicie zażądali, by Koło polskie poręczyło im niejako ich mandaty, to jest, aby z ramienia krajowego komitetu wyborczego nikt inny w tych okręgach nie kandydował, a co więcej, by Koło zobowiązało się do unieważnienia sejmowego mandatu pana Goetz-Okocimskiego, na korzyść jednego z przywódzców ludowych, dr. Bernadzikowskiego. Tego rodzaju warunków Koło oczywiście nawet prawa nie miało przyjąć. Na to spowodował pan Bojko zwołanie rady naczelnej stronnictwa, gdzie — jak czytamy w sprawozdaniu — odbył jakoby spowiedź i powiedział, iż sama myśl wstąpienia do Koła była największym grzechem jego żywota. Mniejsza o to, że nie był to grzech jednorazowy, ale stale od lat wielu powtarzany, główną rzeczą jest, że pan Bojko byłby „grzeszną" myśl w czyn wcielił — może nawet bez pytania rady — gdyby Koło było jego warunki przyjęło. Wobec nieprzyjęcia zużytkował zainicyowaną przez siebie samego sprawę do efektu teatralnego.

Tak przedstawia się w świetle prawdy cała ta historya. Dodać jeszcze należy, że nawet najskrajniejsi członkowie Koła polskiego przyznają, iż rola włościan w Kole jest wręcz pozazdroszczenia godną. Każdy, chociażby najbardziej błahy wniosek, znajduje gorące poparcie, a petent, którego popiera poseł włościanin, może być pewnym opieki całego Koła polskiego. Sprawy włościańskie górują ponad wszystkiemi innemi. Dla włościan wywalczyło Koło zniesienie myt drogowych, obniżenie cen soli bydlęcej, ulgi wojskowe dla synów włościańskich itd. itd. Jeśli mimo to ludowcy zostają i nadal po za Kołem, to czynią to w interesie swoich przywódzców, którzy w przeciwnym razie zostaliby bez stronnictwa. Nie mając zasadniczo innego programu, ludowcy za program wymieniają odrębność swego klubu w radzie państwa; po za tym programem nie kryje się w rzeczywistości nic innego, jak polowanie na mandaty ze strony kilku ambitnych jednostek.

KRONIKA.

Lwów 12 marca.

Z Towarzystwa muzycznego. Nadzwyczaj zajmującą dla naszej publiczności nowość przygotowuje obecnie Towarzystwo muzyczne na swój koncert. Mianowicie wykona na nim „Antygonę" Mendelssohna, wspaniałe dzieło, napisane na głosy solowe, wielką orkiestrę i dwa chóry. W koncercie tym wezmą udział najwybitniejsze siły artystyczne naszego miasta, a próby do „Antygony" są w pełnym toku.

Raut z tańcami urządza w dniu św. Józefa (19 marca) w salach kasyna miejskiego Tow. Bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy lwowskiej. Dochód z tego rautu przeznaczony jest dla ubogich akademików na opłatę zbliżającego się czesnego. W artystycznej części rautu przyrzekły udział pp. Gembarzewska, Morska-Popławska, Miłowska, oraz p. Kwiatkiewicz, Chór akademicki i orkiestra 30 pp. pod osobistem kierownictwem swego kapelmistrza p. Rolla. Akompaniament objął p. dr. M. Szenk. Po zaproszenia należy się zgłaszać między godz. 8—12 do komitetu urządzającego ów raut: (pasaż Mikolascha II p. II schody od godz. 12 do 8 wieczorem). Bilety familijne po 10 koron, wstępy po 3 korony nabywać można również od dziś, lecz tylko za okazaniem zaproszenia, zaś akademickie po 1 K. za okazaniem legitymacyi.

Zwracamy jednak uwagę osób urządzających ten raut, że powinny postarać się u władzy duchownej o pozwolenie na urządzenie tańców, albowiem są one zakazane w poście.

Nowy hymn narodowy Rusinów. *Hałyczanin* zamieszcza projekt ruskiego parocha X. Krasickiego o potrzebie napisania nowego hymnu narodowego dla Rusinów. Dotychczasowy hymn „Myr wam bratja" nie odpowiada teraźniejszym stosunkom. X. Krasicki zwraca się tedy do znanego moskalofilskiego pizarza Bohdana Didyckiego z prośbą, aby taki hymn napisał i daje mu następujące wskazówki: „Hymn powinien być bardzo poważny, ma wyrażać ideę ruskiej cerkwi, jednomyślność Rusinów z państwową Rosyą, dalej ma wyrażać niepokonaną potęgę Rosyi, oraz to, że Rusini są w Galicyi autochtonami".

Bunt aresztantów wybuchł wczoraj w lwowskich aresztach miejskich, w kaźniach tych więźniów, którzy już swoje kary odsiedzieli, lecz którzy nie mogą być wypuszczeni na wolność, a raczej wyszupasowani z powodu nieznanego miejsca ich przynależności. Przeszło trzydziestu aresztantów wszczęło wczoraj wieczór z tego powodu piekielny hałas i krzyk. Musiano zawezwać interwencyi policyi, co jeszcze gorzej rozdrażniło aresztantów. Nadkomisarz policyi p. Kreiner obiecał im postarać się o przyspieszenie zbadania miejsca ich przynależności i to ich wreszcie uspokoiło. Głównymi sprawcami wybuchu buntu byli trzej dezerterzy rosyjscy, pomieszczeni w aresztach, celem wyszupasowania.

Pomnik Kościuszki w Krakowie a p. Lazarus. Firma pp. Dedrzeńskiego i Kowalkowskiego w Krakowie, w których zakładzie fabrycznym odlewa się pomnik Kościuszki, mający stanąć na Rynku krakowskim — znalazła się w przykrych interesach finansowych. Krążyły pogłoski, że fabryka będzie wystawioną na licytacyę, a z nią ra-

zem odlane już części pomnika. Pogłoski te zaniepokoiły bardzo opinię publiczną. O pogłoskach tych dowiedział się także bawiący wczoraj w Krakowie były dyrektor banku hipotecznego p. Maurycy Lazarus. Zwiedził więc fabrykę, przypatrzył się pomnikowi, a następnie — jak donosi *Słowo Polskie* — wystosował do komitetu pomnika pismo, w którem wyraził gotowość wzniesienia pomnika własnym kosztem i ofiarowania go krajowi. Pan Maurycy Lazarus zapisał się już bardzo dobrze w pamięci swych współobywateli ufundowaniem własnym kosztem szpitala izraelickiego we Lwowie.

Post scriptum dra Weigla a urzędnicy Banku hipotecznego. W ogłoszonym wczoraj liście dra Józefa Weigla znajdowało się post scriptum, w którem szanowny ten radny miejski donosił, iż właśnie w tej chwili dowiedział się, jakoby z Banku hipotecznego wydalono kilkunastu urzędników z powodu długów. Otóż urzędnicy tej instytucyi proszą nas o stwierdzenie, że wypadek taki w Banku hipotecznym wcale się nie zdarzył ani teraz ani nigdy przedtem. Wogóle w ciągu 36 lat istnienia Banku hipotecznego jednego tylko urzędnika filii krakowskiej usunęła Dyrekcya przed rokiem, ale nietylko z powodu długów, lecz także dlatego, że był lekkomyślnym i zaniedbywał się w służbie.

Przyczyny tak drastycznego środka dyscyplinarnego, jak wydalenie naraz kilkunastu urzędników, nie było nigdy już z tego powodu, że urzędnicy Banku hipotecznego, na ogół biorąc, żyją w uregulowanych stosunkach i zadłużeni nie są. Sporadycznie zdarzało się czasem, że jednemu lub drugiemu z nich nałożony został kondykt na pensyę, ale takie wypadki były nadzwyczaj rzadkie i zawsze w takim razie odnośny urzędnik w krótkim czasie regulował swe zobowiązania i pozbył się kondyktu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek, dnia 13 bm. Prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki. Część III. (z doświadczeniami). Długość 6. Początek o godz. 7½.

Na prowincyi: W sobotę, dnia 14 bm. Przemyśl: Prof. Dr. M. Janik, Z dziejów martyrologii polskiej. — W niedzielę dnia 15 bm. Brody: L. Sperro, Historya kuli ziemskiej (z obraz. świetlnymi). — Drohobycz: Prof. K. Eljasz, Powstanie systemu planetarnego (z obraz. świetln.). — Kałusz: M. Rolle, Z dziejów oświaty w Polsce, Krzemieniec. — Kołomyja: Dyr. A. Klimaszewski, O powietrzu (z demonstr.). — Stanisławów: Prof. J. Zieliński, Fale elektromagnetyczne i telegraf bez drutu (z demonstr.). — Stryj: Prof. Dr. K. Wojciechowski, Powieść polska w XIX wieku. — Tarnopol: Dr. W. Witwicki, Arnold Böcklin (z obraz. świetln.). — Złoczów: Prof. M. Gniady, Przypływ i odpływ morza.

Z życia towarzyskiego w Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych, podaje znane wiedeńskie pismo *Sport und SalonBlatt* zajmujący obrazek, opisujący jeden z najwybitniejszych salonów, w którym skupia się życie towarzystwa waszyngtońskiego, mianowicie dom ambasadora austro-węgierskiego dra Władysława Hengelmüllera von Hengervár. Artykuł ten nas Polaków z tego jeszcze względu bliżej obchodzi, że jest to dom nawpół polski, gdyż p. Hengelmüller ożeniony jest z Polką, Marya hrabianką Dunin Borkowską, po pierwszym mężu Taczanowską, córką hrabiny Olgi Borkowskiej, a siostrą hrabiny Łosiowej *primo voto* Orłowskiej.

Wspomniane pismo wiedeńskie powiada, że pomimo oficyalnej prostoty, panującej w Białym Domu w Waszyngtonie, życie towarzyskie w tem mieście, zwłaszcza w najwyższych sferach dyplomacyi, nie ustępuje co do świetności i blasku życiu głównych stolic europejskich, a przewyższa je większą serdecznością stosunków między zastępcami rozmaitych mocarstw. Główną w tem zasługę ma wedle ogólnego zdania ambasador austro-węgierski i jego małżonka, która jest formalnie ulubienicą i największą ozdobą śmietanki towarzyskiej i dyplomatycznej Waszyngtonu.

Dr. Hengelmüller — pisze *Sport und Salon Blatt* — wśród dyplomatów austryackich najwięcej może podróżował po świecie, był w Azyi wschodniej, w Brazylii, w większej części stolic europejskich, a w roku 1872 po raz pierwszy w Waszyngtonie, jako sekretarz legacyjny. Od roku 1894 jest szefem poselstwa austrowęgierskiego w Stanach Zjednoczonych, które w roku ubiegłym zamieniono na ambasadę. Gdziekolwiek dyplomata ten odznaczający się nadzwyczaj bogatem doświadczeniem i gruntowną wiedzą, przebywał, wszędzie pozostawił tyluż szczerych przyjaciół, ilu miał znajomych; jest to zaleta szczególnie u dyplomaty wprost nieoceniona, albowiem ostatecznie narody składają się z jednostek, a im więcej takich jednostek zastępca jakiegoś państwa pozyska dla siebie, tem więcej zdobył przyjaciół także i mocarstwu, które reprezentuje.

W małżonce swej posiada p. Hengemüller najczynniejszą towarzyszkę w swej kampanii dyplomatycznej, tak bogatej w zdobycze. Kto wobec męża i jego ujmujących przymiotów pozostał może jeszcze w rezerwie, ten rad nierad musiał ukorzyć się przed czarującym wdziękiem i niezrównanie ujmującem usposobieniem jego małżonki. W całym Waszyngtonie jest tylko jedno zdanie o mrs. Hengelmüller: *„she is the beauty and the pet of society“* (jest ona ozdobą i ulubienicą towarzystwa).

Kto jednak pragnie ocenić w całej pełni tę zachwycającą kobietę, powinien poznać ją nietylko przy wielkich okazyach, podczas t. zw. *state dinners and receptions* (oficyalne obiady i przyjęcia), gdzie występuje jako skończona dama wielkiego świata, lecz mieć także sposobność zajrzeć do wnętrza jej domu, który, rzec można, nie ma sobie równego w całych Stanach Zjednoczonych, pomimo tylu wspaniałych, złotem przeładowanych pałaców miliarderów amerykańskich.

Nigdzie indziej człowiek nie znajduje się w atmosferze tak swojskiej i miłej, jak w salonach pani Hengelmüller, urządzonych z wykwintnym smakiem i komfortem. Szczególną ozdobę tych salonów stanowią przepyszne kwiaty i prześliczna woliera, bo pani Hengelmüller ma i tę ujmującą zaletę, że jest zapaloną miłośniczką dzieci flory, oraz owych miłych oskrzydlonych śpiewaków, które w pięknych wolierach wabią zmysł wzroku i słuchu jej gości. W tem otoczeniu króluje kobieta, która umie być równocześnie najlepszą żoną i matką, wykwintną damą wielkiego świata i pełną prostoty gospodynią, zamieniającą każdego ze swych gości w szczerego wielbiciela.

Proces o oszustwo asekuracyjne rozpoczął się w Łodzi. Jest to sprawa nader sensacyjna i zajmuje wszystkie pisma tameczne. W Rosyi istnieje Towarzystwo asekuracyjne „Nadieżda“. Towarzystwo to posiadało ajenturę w Łodzi. Ajentura ta zajmowała się asekurowaniem towarów wysyłanych z Łodzi do rozmaitych rynków w carstwie i towary te brała do siebie na skład. Owóż pewnej nocy skład ten spłonął, a nazajutrz mnóstwo kupców łódzkich wystąpiło z żądaniem odszkodowania za towary, które właśnie wieczorem dnia poprzedniego do składu odstawione były. Kupcy ci wykazali się kwitami ajentury na pobrane pieniądze asekuracyjne i na otrzymane towary. Dyrekcya Nadieżdy nabrała jednak podejrzenia, zwłaszcza wydało jej się to dziwnem, dlaczego tak dużo towarów odstawiono do składu w przeddzień pożaru. Rozpoczęła więc dochodzenie i niebawem oddała sprawę do prokuratoryi. Ta zaś wykryła, że w składzie nie było żadnych towarów, że owszem wszystko ze składu wyniesiono przed podłożeniem ognia i że ci kupcy w porozumieniu z ajentem Nadieżdy zamierzali ją oszukać na ogromną kwotę. Na ławie oskarżonych zasiedli tedy panowie: Juda Frydsztajn, Mowsza Cześnin, Izaak Wizel, Jankiel Ginsberg, Lejba Landau, Berek Silber, Aron Weis, Kolman Nadel, Hersz Rabinerson, Josel Cederbaum etc.

Kara za złe prowadzenie się. W *London Gazette*, dworskiej angielskiej gazecie, pojawiło się tymi dniami następujące urzędowe ogłoszenie: „Urząd lorda szambelana podaje niniejszem do wiadomości, że dokonane dnia 18 marca 1891 roku przedstawienie pani Eric Gordon, obecnie lady Granville, podczas *Drawning Room* ś. p. zmarłej królowej Wiktoryi, uznanem teraz zostało za nieważne“.

Dla tych, którzy nie znają obyczajów angielskich, dodajemy, że kara ta spadła na lady Granville za jej złe prowadzenie się, i że to cofnięcie jej prawa bywania u dworu zamyka przed nią absolutnie wszystkie salony Anglii.

Niebezpieczna służąca. W mieszkaniu dyrektora filii Banku angielsko-austryackiego w Budapeszcie, Lukacsa zjawiło się w tych dniach kilku ajentów tajnych policyi budapeszteńskiej. Jeden z nich oświadczył przestraszonej pani domu, iż celem ich przybycia jest aresztowanie niedawno przyjętej przez panią Lukacsową służącej, będącej nie kobietą, lecz mężczyzną i do tego dawno przez policyę poszukiwanym zbrodniarzem. Zawołana do salonu rzekoma służąca wpadła w ręce ajentów i podczas szamotania się z nimi zgubiła misterną perukę, okrywającą krótko przystrzyżone włosy. Rabusia, który widocznie miał zamiar ograbić, a może i zamordować państwa Lukacsów, odprowadzono do więzienia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0. w poł. + 8 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pochmurno.

Przed złotem weselem.

On (czule): Nieprawda Dzianiu, my się dziś jeszcze tak kochamy jak przed 50 laty!

Ona (zawstydzona): Wyobraź sobie ojczulku, że ja nawet dziś rosół przesoliłam.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś we czwartek Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki, primadonny opery wiedeńskiej, Program: I. 1) Smetana: Uwertura z op. „Pocałunek“. 2) Borodin: „Step“. 3) Meyerbeer: Arya z op. „Hugenoci“, odśpiewa Selma Kurz. — II. 1) a) Gibelius: „Łabędź z Tuonely,“ poemat symfoniczny; b) L. Blech: „W lesie.“ obraz nastrojowy. 2) Thomas: Arya z op. „Mignon,“ odśpiewa Selma Kurz. — III. 1) Schumann: „Manfred“. 2) Pieśni, odśpiewa Selma Kurz. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki, artystki opery wiedeńskiej.— W niedzielę koncert popularny.

Teatr miejski. „Tosca“ Pucciniego.

Teatr ludowy. Dziś we czwartek „Secesyjny wieczór płaczu,“ czyli „Śmiej się do łez,“ 25 humorystycznych numerów, między którymi będzie doskonała farsa ze śpiewami, wzięta z prawdziwego zdarzenia we Lwowie, p. t. „Staruszkowie z ulicy Kochanowskiego w zalotach“. — W niedzielę po południu po raz I-szy „Wesele,“ sztuka w 3 aktach St. Wyspiańskiego, wieczorem „Rodzina żydowska“, sztuka w 7 obrazach ze śpiewami Eckermana.

Teatr ruski: Dziś „Szaławiła“, farsa w 5 aktach K. Glińskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 marca.

(Z). Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego był ogromny spadek kursu akcyi tutejszych prywatnych przedsiębiorstw elektrycznych. Akcye powszechnego austryackiego Towarzystwa elektrycznego spadły o 18 koron, na 438, a towarzystwa międzynarodowego o 31 koron na 455. Powodem tej znacznej deprecyacyi walorów elektrycznych jest, jak to już wczoraj zaznaczyłem, rozbicie się rokowań między prywatnemi przedsiębiorstwami a gminą w sprawie nierobienia sobie konkurencyi. Przedsiębiorstwa prywatne stoją teraz wobec niebezpiecznej utraty znacznej liczby stałych odbiorców światła i prądu elektrycznego, albo też będą musiały obniżyć bardzo znacznie ceny, pobierane dotychczas, przez co dochody ich zmniejszą się. Rozesłały one już do wszystkich swych klientów cyrkularz, w którym proszą ich, ażeby w razie otrzymania oferty ze strony miejskiego zakładu elektrycznego nie zawierały z nim układu, lecz porozumiały się z niemi, bo one zgodzą się na te same warunki, jakie stawia zakład miejski. Zanosi się więc na zajmującą walkę konkurencyjną przedsiębiorstwa gminnego z przedsiębiorstwami prywatnemi.

W sprawie pomnożenia cyrkulacyi srebrnych monet pięciokoronowych porozumiały się oba rządy, aby wybić nowych pięciokorónówek za 66 milionów koron. Potrzebne w tym celu srebro wezmą rządy ze skarbca banku austro węgierskiego. Po tem powiększeniu wynosić będzie cyrkulacya pięciokorónówek ogółem 130 milionów koron. Do puszczenia w obieg nowego zapasu tych monet skłania rządy ta okoliczność, że są one bardzo lubiane przez publiczność, co okazuje się najlepiej stąd, że nie wracają z obiegu do kas bankowych, jak to miało miejsce z monetami złotemi. Wedle ostatniego bilansu tygodniowego banku austro-węgierskiego znajdujący się we wszystkich kasach tego banku zapas monet pięciokoronowych wynosił zaledwie 100.000 koron.

Między koleją północno-zachodnią a rządem przyszło do porozumienia w sprawie konwersyi pryorytetów tej kolei, od których ona dotychczas jeszcze opłaca 5%. Są trzy kategorye tych pryorytetów, z pierwszej emisyi jest ich jeszcze w obiegu za 81,770.000 K., z drugiej emisyi za 46,489.000 K., a z trzeciej za 26,679.000 marek. Podobno zarząd kolei północno-zachodniej zamierza skonwertować te pryorytety na 3½%. Równocześnie z zezwoleniem na konwersyę otrzyma on pozwolenie na zaciągnięcie nowej pożyczki na rozmaite inwestycye, jak np. na położenie drugiego toru na najbardziej ożywionej części linii nadłabskiej i na powiększenie parku pociągowego. Widocznie chce rząd, aby te kosztowne inwestycye porobiono jeszcze, dopóki kolej jest w zarządzie prywatnym, a dopiero potem ją upaństwowi. Tak samo postąpiono swego czasu z koleją Karola Ludwika, prywatne towarzystwo musiało położyć drugi tor z Krakowa do Lwowa i wybudować nierentującą się linię z Dębicy do Nadbrzezia, a dopiero potem nastąpiło upaństwowienie.

Na początek przyszłego tygodnia zwołano konferencyę przedstawicieli największych rafineryi nafty. Wiadomość ta budzi w sferach giełdowych wielkie zajęcie, gdyż prawdopodobnie na tej konferencyi omawianą będzie możliwość wskrzeszenia kartelu naftowego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 685·00, węg. Zakł. kredyt. 740·00, Anglobanku 275·00, Unionbanku 540·00, Länderbanku 411·25, Bankvereinu 496·50, Bodencredit 960·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 693·00, Lombardy 52·00, Kol. Elbethal 452·00, Północnej 5440, Czerniowieckiej 580·00, Alpiny 388·00, Rima Muranyi 478·00, Praskiego Tow. żel. 1630, Fabryki broni 354·00, Tureckie tytoniow. 343·00, Oblig. węg. indemniz. 99·15, Renta majowa 100·55. Austr. renta koronowa 101·00, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·95, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·87, 4½% Listy Banku hip. 101·60, 5% Listy Banku hipotecz. 111·50, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·90, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 117·50. Marki 117·15, Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Konstantynopol 12 marca. Porta zawiadomiła ambasadorów Austro-Węgier i Rosyi o zarządzeniach, wydanych w trzech wilajetach na podstawie znanego projektu reform. Według zgodnych doniesień urzędów konsularnych, komitety macedońskie, szczególnie w wilajecie monastyrskim, prowadzą ożywioną propagandę i wymuszają pieniądze od ludności.

Pekin 12 marca. Juanszikaj wysłał wojsko przeciw oddziałowi bokserów, którzy w pewnem mieście, oddalonem o sto mil na wschód od Pekinu, odbywali ćwiczenia wojskowe. Bokserów rozproszono, 12 z nich zabito, a głowy ich wystawiono na widok publiczny. Rząd zagroził karą śmierci wszystkim, którzyby się łączyli z bokserami lub popierali ich.

Londyn 12 marca. Królestwo obchodzili wczoraj 40-tą rocznicę ślubu. W pałacu Buckingham odbył się galowy obiad i inne uroczystości.

Londyn 12 marca. Z Nowego Jorku donoszą, że wzmaga się tam ruch strejkowy. Zaprzestali pracy kotlarze i inne kategorye robotników.

Budapeszt 12 marca. Pomiędzy posłami do sejmu węgierskiego hr. Eugeniuszem Zichym a Józefem Veszim odbył się wczoraj przedpołudniem pojedynek na pistolety z jednorazową wymianą kul. Jeden z walczących odniósł ranę.

Budapeszt 12 marca. Kilkuset słuchaczów uniwersytetu odbyło w auli uniwersyteckiej zgromadzenie dla protestu przeciw ustawie wojskowej. Uchwalono petycyę do posłów o usunięcie przedłożenia wojskowego z porządku dziennego sejmu. Następnie poszli studenci w szeregach przed lokal klubowy stronnictwa niezawisłości; tam wygłoszono przemówienie, zachęcające studentów do wytrwałości. Następnie udali się studenci przed redakcyę dziennika *Magyar Orszag*.

Wielki Warazdyn 12 marca. Słuchacze akademii prawniczej urządzili wczoraj wieczór demonstracyę przeciw przedłożeniu wojskowemu.

Portici 12 marca. Czynność Wezuwiusza wczoraj wieczór wzrosła. Daje się uczuć ciągłe wstrząśnienia ziemi.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 12 marca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi kolejowej oświadczył w toku dyskusyi poseł K o l i s c h e r: Co do upaństwowienia kolei koszycko-bogumińskiej, z pewnością nie motywy, przytoczone przez rząd na ostatniem posiedzeniu, są powodem, iż upaństwowienie tej kolei nie przychodzi teraz do skutku, jakkolwiek ona do upaństwowienia dojrzała. Decydującą jest raczej okoliczność, że ta kolej jest wspólną i że oddzielenie austryackiej sieci od węgierskiej nastąpić by mogło tylko w porozumieniu z Węgrami. Często już wychodziła od przemysłowych korporacyj zawodowych i rad przybocznych dostatecznie jasna inicyatywa, że wszystkich środków należy użyć, aby ten rozdział przeprowadzić. Wracając jeszcze do kolei północnej, zauważa mówca, że interes Morawii i Dolnej Austryi w ewentualnym obrachunku z innemi kolejami żelaznemi jest conajmniej równie wielki jak interes Galicyi, ponieważ ruch idzie nietylko ze wschodu na zachód, lecz przewóz artykułów przemysłu szczególnie także idzie z zachodu na wschód i ponieważ stosownie do tego przy ewentualnym obrachunku tak w jednym jak w drugim kierunku przemysł mógłby zyskać.

Ponadto w komunikacyi na niewielkiej przestrzeni w Morawii i dolnej Austryi zachodzi często wypadek, że przewóz obrachowuje się wyłącznie na podstawie pierwszych stopni, tak, że gdy przesyłka przechodzi z kolei północnej na jedną lub ewentualnie dwie prywatne koleje, towar ten obciążony jest jedynie według pierwszego stopnia, podczas gdy przy rozliczeniu się zyskałby ów towar opłatę naturalnego frachtu. Mówca podnosi, że obecnie jest wskazanem, aby administracya państwowa nietylko w ruchu z Węgrami i zagranicą, lecz także i w komunikacyi wewnętrznej w Austryi miała taryfę o ściśle oznaczonej wysokości. Takiej właśnie taryfy *de facto* austryacki zarząd państwowy nie posiada. Tak zwane rozporządzenia refakcyjne uwzględniane są przez koleje w szczupłej tylko części, a nigdy nie zapadło w tej kwestyi rozstrzygnięcie trybunału administracyjnego.

Mówca przypomina refakcyę naftową, wydaną swego czasu dla Pardubic, przyczem ewentualna pretensya zarządu państwowego interesowanej kolei prywatnej mogła być bezowocną i często taką była. Znaną jest rzeczą, że Towarzystwo kolei państwowej miało z węgierskiemi kolejami przez dłuższy czas umowę, która dla austryackich interesów ekonomicznych nie była korzystną. Już z tego powodu, wobec możliwego wpływu administracyi państwowej na politykę taryfową, wielkie znaczenie miałoby upaństwowienie głównych arteryj kolejowych w możliwie najkrótszym czasie. Zachodzi jednak obawa, że zamierzony program podjęcia niebawem wypłat gotówką dla wspomnianej akcyi nie byłby korzystnym.

Można myśleć o podjęciu wypłat w gotówce — jak się komu podoba — lecz to jest jasne, że — skoro tak wielka część efektów i papierów wartościowych, znajduje się za granicą, — należy o to mieć staranie, aby efekty w chwili, kiedy się w sposób uzasadniony czy nie uzasadniony, zamierza podjąć wypłaty w gotówce, zmieniały jak najrzadziej swych właścicieli. Ponieważ mówca stoi na stanowisku, że obecne położenie na rynkach światowych i w naszym handlu oraz w bilansie płatniczym, wcale nie zachęca do rychłego podjęcia wypłat gotówką, to zarazem jest przekonania, iż sprawa upaństwowienia jest bardziej naglącą, aniżeli podjęcie wypłat w gotówce.

Petersburg 12 marca. *Prawitelstw. Wiestnik* ogłasza w nadzwyczajnem wydaniu następujący manifest cara: Wstępując na tron przodków uczyniliśmy święty ślub wobec Wszechmocnego i wobec własnego sumienia, aby podstaw światowej potęgi Rosyi strzedz i życie swe służbie dla kochanej ojczyzny poświęcić. Do spełnienia zadania wobec poddanych wybrałem drogę, którą szli moi poprzednicy, a zwłaszcza ojciec mój. Przedwczesny zgon nie dozwolił mu dokończyć pracy, na mnie więc spadł obowiązek doprowadzenia rozpoczętej przez ojca pracy do końca, mianowicie ustalenia porządku i praw, odpowiednich do potrzeb życia narodu. Ku największemu memu ubolewaniu przeciągają przez państwo wichrzenia, a nauki, obce rosyjskiemu życiu, tamują pracę około podniesienia dobrobytu.

Zamieszki te niepokoją umysły poddanych, odciągając je od produktywnej pracy i psując drogie sercu memu życie rodzinne i młodzieńcze siły, tak potrzebne dla ojczyzny. Od wszystkich, czy to wysoko czy nisko postawionych żądamy silnej woli i silnego oporu przeciw każdemu naruszaniu praw. Ufając uczciwemu wypełnieniu obowiązków i służby przez wszystkich obywateli, powzięliśmy zamiar zaspokojenia niektórych potrzeb państwa. Uważamy za rzecz konieczną ścisłe przestrzeganie ustaw tolerancyjnych, które zawarte są w zasadniczych ustawach Rosyi, uważających kościół prawosławny za panujący, a poręczających wszystkim innym wyznaniom swobodą wiary i odprawiania nabożeństw w ich obrządkach.

Postanowiliśmy wydać zarządzenia w celu materyalnego polepszenia bytu prawosławnego duchowieństwa wiejskiego, aby powiększyć jego współudział w publicznem życiu. Odpowiednio do zadań popierania gospodarstwa ludu, ma być czynność instytucyj kredytowych państwa i banków szlacheckich, oraz włościańskich, dostosowaną do rozwoju i dobra drobnej szlachty i włościan. Mają to być filary rosyjskiego życia. Rewizya ustaw dla ludu ma być przydzielona konferencyom gubernialnym w celu dalszego tych ustaw opracowania i przystosowania ich do lokalnych właściwości, a do konferencyi mają być powołane osoby, cieszące się zaufaniem publicznem.

Podstawą tych prac, nienaruszających własności gminnej, ma być umożliwienie włościanom występowanie ze związku gminnego. Bardzo pilną sprawą są zarządzenia w celu zniesienia uciążliwego dla chłopów obowiązku poręki. Zarząd gubernialny i okręgowy ma być zreformowany przez powołanie miejscowych zastępców.

W końcu ukazu wzywa car poddanych do jak najściślejszego współdziałania w celu polepszenia obyczajów, podniesienia życia rodzinnego i publicznego i poleca ministrom i wyższym urzędnikom wypowiedzenie zdania co do przeprowadzenia jego zamiarów.

Konstantynopol 12 marca. Niemiecki rząd nie chce podobno zadosyć uczynić życzeniu Porty w sprawie pozwolenia na użycie niemieckich oficerów do reformy macedońskiej żandarmeryi. Porta ma z drugiej strony zamiar stosownie do kontraktów służbowych użyć już w służbie tureckiej będących oficerów niemieckich na instruktorów w Macedonii.

Petersburg 12 marca. Dziennik urzędowy *Kaukas*, wychodzący w Tyflisie, donosi, że w ubiegłą niedzielę wybuchły tam rozruchy robotnicze. Demonstranci napadli na przechodzący pogrzeb, przyczem przyszło do bójki. Dwóch oficerów odniosło rany od strzałów rewolwerowych. Policya i wojsko przywróciły spokój. Dokonano licznych aresztowań.

Kraków 12 marca. Dziś rano znaleziono koło cmentarza zwłoki wiszącego mężczyzny, liczącego mniej więcej 25 lat, bardzo porządnie odzianego. Popełnił on samobójstwo. Nie wiadomo kto to jest.

Wiedeń 12 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza. Cesarz zamianował sekretarza ministeryalnego w ministerstwie rolnictwa, Jana Rzeczizkyego radcą sekcyjnym *extra statum*. Prezes gabinetu jako minister sprawiedliwości przeniósł radców sądu krajowego Teodora Stefanelego, naczelnika sądu powiatowego z Kimpolungu do Suczawy, a dra Ernesta Mandyczewskiego z Suczawy do Czerniowiec.

Rada państwa.

Wiedeń 12 marca. Między interpelacyami jest interpelacya p. Daszyńskiego i tow. w sprawie rzekomych nadużyć praktykanta konceptowego Ignacego Bilińskiego ze starostwa w Kołomyi.

Po kilku uzupełniających wyborach do komisyi, przystąpiono do dalszej dyskusyi budżetowej i zabrał głos p. S c h ü c k e r.

P. Susteraic interpelował, czy prawdą jest, że rząd zamierza zwołać tego roku delegacye dopiero w jesieni, coby zwłaszcza wobec ważnych zajść na Bałkanie sprzeciwiało się interesom reprezentacyi ludów.

Wiedeń 12 marca. P. S c h ü c k e r wywodził, że Niemcy muszą z pewnym sceptycyzmem śledzić postępowanie rządu, dopóki nie może się wykazać jakąś faktyczną zdobyczą. Wyraża się z uznaniem o gorliwości rządu w staraniach około uruchomienia parlamentu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 12 marca. Hr. A. Tarnowski z Dzikowa E. Neuhaus i S. Kurz z Wiednia. Dr. A. Nimhin ze Stanisławowa. A. Łuczkowska z Dobronowa. F. Gnżkowski z Ostrowca. E. Sergler z Jasła. M. Brykczyński z Pacykowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 marca. A. Strzelbicki z Czerniowiec. M. Koberne z Rady. P. Aslan z Koziny. D. Łukasiewicz z Ottyni. D. Neuman z Węgier. J. Walter z Wiednia. S. Wołkowscy z Sokala. J. Salamon z Kędzierzawiec. E. Zajączkowski z Maydanu. R. Augustynowicz z Sambora. J. Weiser z Sassowa. N. Kluczyński z Zakliczyna. F. Kollros z Wiednia. H. Lekczyńska z Remenowa. H. Skarzyńska z Przemyśla. S. Tyszecka z Mikuliniec. J. Kamińska z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 marca. J. Krzysztofowicz z Śmiałkowic. H. Fischler z Hörnstätten. J. Koblicha z Wiednia. M. Doliński z Jarosławia. S. Żelechowska z Korczowa. J. Pieniążek z Nowego Sącza. A. Stankiewicz z Wolicy. R. Wisłocki z Worobijówki.

Wiedeń 11 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268.00
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 266.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 278.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 117·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 431.00, Clary 40 zł. m. k. 175.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 438.—.

Wiedeń 12 marca. (Giełda towarowa). Cukier 22·85 (spokojnie). Spirytus 38·80 (oziębłe). Nafta niezmieniona.

Berlin 12 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 48.60.

Paryż 12 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·02 Mąka („Fleur de Paris“) 30·45.

Frankfurt 12 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·40. Koleje państwowe 149·10 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 194·30. Laura 000·00.

Wiedeń 12 marca. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·66—7·67, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·03—7·04, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·35—6·36, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: przy otwarciu silna, następnie osłabiona. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 marca.

Marki 117·15, renta majowa 100·55, węg. renta koronowa 99.40, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685·50, węg. zak. kred. 743·00, anglobanku 276·00, unionbanku 540·00, bankvereinu 495·—, länderbanku 411·00, kolei państw. 692·50, lombardy 51·00, akcye kolei Elbethal 452.00, fabryki broni 357·00, tytoniowe —·—, alpiny 385.50, Rima Muranyi 478·00, prags. Tow. żel. 1.626, losy tureckie 117.50, ruble 253·—. Usposob. bez ochoty.

Lwów 12 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·75 do 98·45.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·08*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, 1·48, 6·20, 5·40 i 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 5·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 3·30*, 11·10*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·31***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 3·00, 9·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Syn woźnego

Nowela Bourgeta.

(Ciąg dalszy).

W początkach r. 1882 Eugeniusz objawił chęć opuszczenia ulicy Amyot; istotnie należało urządzić już sobie wykwintniejsze mieszkanie. Dało to powód do pierwszej, poważniejszej sprzeczki między synem a rodzicami. Po wyszukaniu i przygotowaniu nowego lokalu „starzy" oświadczyli nagle, że chociaż w gruncie rzeczy nie są przeciwni temu postanowieniu, sami nie porzucą domu, zajmowanego od lat trzydziestu, i na tym punkcie wola ich jest niezłomna. Zestawiając ze sobą różne późniejsze wydarzenia, pojmuję teraz, dlaczego Corbièresowie okazali się tak nieubłaganymi; miał to być początek pokuty, której myśl żona podała mężowi. Ktoś nieświadomy winy tych, na pozór nieposzlakowanego charakteru ludzi, mógłby przypisać ich upór jakiejś dziwacznej manii. I doktor żywił dość długo to przekonanie, ale stopniowo, niejasne zrazu zaczęły budzić się w nim podejrzenia, że rodzice ukrywają przed światem ważną jakąś tajemnicę.

Wyraźnie nie chcieli dzielić z synem jego lepszej doli. Bez zbytecznego wysiłku i przerywania sobie przygotowań do egzaminu Eugeniusz miał dochodu w roku ubiegłym przeszło dziesięć tysięcy franków — suma olbrzymia dla rodziny z tak skromnemi nawyknieniami. Przyszedł powiedzieć mi o tem, o ile sobie przypominam, po świeżej utarczce z rodzicami, których żadne prośby, ani namowy zmiękczyć nie zdołały, i zakończył temi słowy:

— Jest w tem wszystkiem rodzaj maniactwa, to już nie ulega kwestyi; oprócz tego ja dopatruję się u matki idei religijnej. Wyrzekając się na swój sposób uciech życia, to tak, jakby nosiła pokutną włosienicę. Czasem doznaję wrażenia, że ona wymierza sobie karę. Ależ to przecie święta kobieta; za cóżby się karać miała? Chyba za to, że zanadto mnie kocha, i grzeszy dumą... Co mnie najbardziej zadziwia, to, że ojciec zdaje się podzielać jej wyobrażenia... Dotąd nie był wcale nabożnym, nie chodził nawet do kościoła za czasów mego dzieciństwa, teraz ani jednej mszy nie opuści. Jakim cudem dał się tak przerobić?... Oboje są coraz starsi, potrzebują odpoczynku, większych wygód, dobrej usługi, lepszego odżywiania... A tu niczem do nich trafić nie można! To rzecz niepojęta! Istotnie trudno było pojąć synowi pobudki ich postępowania, ale dlaczego dziwactwa Corbièresów nie raziły mnie w tym samym stopniu? Jest widocznie we wrażeniu, które na nas wywierają pewne osobistości, jakaś ukryta, niezbadana logika, i musimy według niej sądy nasze urabiać. Zachowanie się rodziców Eugeniusza najzupełniej zgodne było z mniemaniem, jakie utworzyłem sobie o nich w mojej wyobraźni. A jednak ktoż by mógł uwierzyć, żeby ci starzy ludzie, którzy przez życie całe zdobywali dla dziecka swego szczebel po szczeblu w drabinie społecznej, chcieli się rozdzielić z niem w chwili najwyższego powodzenia? Czemu dobrowolnie usunęli się od wszelkiego udziału w jego egzystencyi niezależnej już i bliskiej sławy? Przecież to po części było ich dziełem. Dziesięć lat nieustających wysiłków i ofiar, i cel został osiągniętym. Może osądzili, że pochodzenie ich niskie, obejście prostacze zagrodzi drogę synowi do małżeństwa w sferze wyższej, dla nich niedostępnej; i zwracali ostatecznie jak uwagę na to ciekawe postępowanie? To przypuszczenie było prawdopodobnem — inne wcale niemożebnem. Jedyna myśl, jaka nie postała dotąd w mojej głowie, to aby na tej rodzinie zaciążył czyn karygodny, i przygniatał ją tak straszliwie (na tym punkcie Eugeniusz się nie mylił, iż pani Corbières przesądna jak Włoszka, utrzymywała męża w ciągłej obawie śmierci niechybnej i mąk piekielnych).

Rzeczywiście, gdy uprzytomnię sobie ciąg dalszy najprostszych na pozór wypadków, które odsłoniły synowi tę otchłań nędzy, nie mogę inaczej twierdzić, jak tylko, że ta kobieta, głęboko wierząca, lękała się i spodziewała zarazem sprawiedliwej kary Niebios. Włosi pokrewni Prowansalczykom, mają w swoim ludowym języku malownicze wyrażenie: „strzała leci, leci, ale spada na tego, kto ją wypuści."

Upłynął zaledwie miesiąc od dnia, w którym młody lekarz ubolewał przedemną na niewytłómaczony upór swoich rodziców. Nie widywałem go wcale w tym czasie, aby nie przerywać mu specyalnych studyów, które rozpoczął, a on te cztery tygodnie przeznaczył na osobliwego rodzaju badania; może byłby się cofnął przed ich rezultatem, gdyby... ale... nie uprzedzajmy naturalnego biegu rzeczy). Mylę się napewno w moich domysłach; Eugeniusz posiadał umysł hartowny, męski — nie brak go u ludzi tego zawodu; prawda, choćby najsurowsza, była dlań lepszą od złudzeń wszelakich, nawet sercu miłych.

W porze niezwykłej, bo o jedenastej rano, co już oznaczało ważne okoliczności, zjawił się u mnie gość niespodziewany. Zauważyłem od razu dziwny wyraz jego twarzy, skurczonej od jakiegoś podrażnienia nerwowego, czy też wielkiego przymusu. W oczach błękitnych, czystych, które zapalały się jedynie od błysku myśli genialnej, malowała się teraz niema, błagalna prośba człowieka, stawiającego pytanie ciężkie, niezłomne.

Bez żadnych omawiań, ze stanowczością chirurga, który nożem najzawilsze trudności przecina, przystąpił do mnie:

— Chcę żądać od ciebie pewnej przysługi. Nie będę czuł się obrażonym, jeżeli uznasz za stosowne mi jej odmówić. Proszę, zastanów się dobrze, zanim odpowiesz przecząco.

— Przyrzekam zrobić wszystko, co jest w mojej mocy, aby ci odpowiedzieć: tak!... — odparłem głosem poważnym. Znając jego wstręt do słów próżnych, można było się domyślić, iż ten początek rozmowy oznaczał jakiś zamiar nieodwołalny, głęboko obmyślony, którego ważność nie podlegała żadnej kwestyi. Toteż natychmiast dostroiłem się do ponurej determinacyi Eugeniusza.

— Dziękuję — rzekł krótko, ściskając dłoń moją i ciągnął dalej. — Mówiłem ci kiedyś, że po zaciętej walce ze mną, rodzice postawili na swojem, odmawiając raz na zawsze przeniesienia się do mego domu. Czyż to nie dziwne, iż ten wyrok zapadł obecnie, kiedy mogą i powinni posłuchać mojej prośby i zmienić dotychczasowy tryb życia. To wygląda, jakby oni obawiali się korzystać z pieniędzy nieuczciwie zarobionych, a przecież wszystko, co posiadam i mieć będę, jest owocem naszej wspólnej pracy. Ty najlepszym możesz być świadkiem ich poświęcenia bezprzykładnego, które rosło z każdą godziną, przez lata całe.

Jeżeli nie traciłem drogiego czasu na uboczne zajęcia, dawanie lekcyi i t. d., jeżeli zachowałem niezależność materyalną w epoce studyów lekarskich, to oni mi to ułatwiali, wyrzekając się wszystkiego dla siebie, a ja przyjmowałem te ofiary w nadziei, niezachwianej nigdy, że im się wypłacę w przyszłości. Chciałem doczekać tej pociechy, aby im osłodzić starość i cierpienia, gdyż ona jedna usprawiedliwiała mnie we własnych oczach. Dlaczego odbierają mi to marne zadowolenie?...

— Nie mierz taką miarą uczuć rodzicielskich — przerwałem mu — to niegodne ani ich, ani ciebie. Są ludzie, dla których naturalne odwzajemnianie się stanowi pewien rodzaj obrazy. Należy przyjmować od nich dobrodziejstwa tak, jak nam je świadczą, nie rachując się wcale... Można im tylko płacić miłością...

— Właśnie dlatego, że ich kocham i oni mnie kochają, to niewytłómaczone postępowanie tyle mi sprawia przykrości. Pamiętasz, że posądzałem rodziców o jakąś fobię (zabawiło cię nawet to wyrażenie); szczególniej matka, katoliczka szczera, czysto południowa, wydawała mi się czasem opętaną wyrzutami sumienia, czego jej pojąć nie zdołam... Ostatecznie, od miesiąca już zaniechałem sporów w tej kwestyi, prostej napozór, a niepodobnej do rozstrzygnięcia, według mnie przynajmniej... Urządziłem sobie nowe mieszkanie na ulicy Bonaparte, zostawiwszy najlepszy pokój dla moich starych... no i mimowolnie... zacząłem im się przypatrywać. Zadziwi cię to pewno, czego można dowiedzieć się jeszcze o tych, z którymi ani na chwilę nie rozdzielał nas los. A jednak i tam znajdzie się coś nowego. Z wyjątkiem tego czasu, kiedy obawiałem się dla matki ciężkiego zapalenia wątroby, nigdy nie badałem rodziców ze stanowiska lekarskiego. Naraz syn ustąpił miejsca doktorowi, chciwemu obserwacyi klinicznej. Trudno ci stan mego umysłu wytłómaczyć; nie wiele jest dni podobnych, jednakże spróbuję. Otóż, zrozumiej dobrze, gdyby poczucie odrębności naszego fachu nie zanikało w nas niekiedy, chociaż na krótko, czyż lekarz mógłby się zakochać, a z drugiej strony, jak skutecznie to wysokie pojęcie o obowiązkach swego powołania trzyma na wodzy doktora wobec ładnych pacyentek. Nie znam lepszego przykładu na wykazanie pewnego rodzaju dwoistości duszy ludzi, którzy oddani są tej gałęzi wiedzy. Przeprowadziwszy dość ściśle badania, przekonałem się, iż rodzicom moim grożą choroby poważne. Nie będę wymieniał ich nazwy i rodzaju, to szczegóły są zupełnie zbyteczne, ale przyczyny zasługują na wyłączną twoją uwagę. Jestem teraz pewien i nic mię od tego przekonania nie odwiedzie, że oboje cierpią, bo ich dręczy jakaś tajemna troska, której ja się dotąd nie domyślałem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Antoni Aleksander Jachimowski

kupiec

zmarł dnia 12-go marca 1903 r., opatrzony św. Sakramentami, w 50. roku życia.

W smutku pozostała żona wraz z matką zaprasza krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 14. marca 1903 r., o godzinie 4 tej po południu z domu przy ul. Gołębia l. 10 na cmentarz Łyczakowski.

We Lwowie, dnia 12 marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.